

SILNE.

Aperiodyk społeczny

6/2021



WIĘKSZOŚĆ KOBIET
PO ABORCJI
CZUJE ULGĘ

Redaktorka naczelna

Agnieszka Gralak

Zespół redakcyjny

Anna Gierczak

Kontakt do redakcji: silne.aperiodyk@gmail.com

<https://www.facebook.com/silne.aperiodyk/>

<https://www.instagram.com/silne.aperiodyk/>

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/numer>

<https://issuu.com/silne.aperiodyk>

Ilustracja na okładce

Autorka: Magda Miszczak

przy współudziale Dominiki Ćwiek

Projekt graficzny, skład DTP

Agnieszka Gralak

Czasopismo *SILNE. Aperiodyk społeczny* jest objęte licencją Creative Commons:

Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 4.0

Międzynarodowe ([CC BY-NC-ND 4.0](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/))



Treści publikowanych artykułów nie zawsze odzwierciedlają zdanie redakcji

Łódź 2021

ISSN 2719-3179

e-ISSN 2719-3195



Wydawnictwo

Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

ul. Kpt. Franciszka Żwirki 1C/4D

90-448 Łódź

Druk: JKB Print

od redakcji

Widzimy już efekty decyzji trybunału Przyłębskiej w sprawie aborcji.
Widzimy efekty tego, że Polska staje się krajem wyznaniowym.

Szósty numer *SILNYCH* ukazuje się niedługo po śmierci Izy z Pszczyny – kobiety, której, jak udowodniła kontrola NFZ, lekarze odmówili wykonania zabiegu ratującego życie.
Dlaczego odmówili zabiegu? Bo chodziło o aborcję...
Więc Iza zmarła.

Widzimy jak Polska się faszyzuje.
Czy niedługo zobaczymy symbole faszystowskie obok krzyży katolickich, które już wiszą w urzędach państwowych?

Jakie jeszcze „zasługi” ma nasza „władza”?

Otóż, na granicy polsko-białoruskiej, w lasach umierają ludzie: kobiety, dzieci, mężczyźni. Postanowiono, że nie zostaną wpuszczeni do kraju. Bo tak. Bo osoba z innego kraju potrzebująca pomocy to coś strasznego. I gdy tylko przekroczy granicę, to nasza katolicka biała Polska zniknie, rozpadnie się w pył, a na jej terenie rozgoszczą się straszni najeźdźcy...

Żyjemy w trudnych czasach.
Zapraszam zatem do lektury...

Agnieszka Gralak

spis treści

widzę słyszę mówię

- XIII Mównica Feministyczna.....**5**
Gothicwind – zanim będzie za późno.....**6**
Barbara Wierzbicka – w śmiertelnym uścisku
ciemnoty – pamięci Izzy z Pszczyny.....**8**
Gothicwind – Oni.....**9**
Anita Deskiewicz – głód.....**10**
Gothicwind – znowu nie śpię.....**12**
Anna Gierczak – dlaczego patriarchyat
lubi szpilki.....**14**
Eśka – przymusowy kompleks.....**15**
Józia Sołtowska – więc chodź pomaluj swój(?) świat
– czyj jest nasz makijaż?.....**17**
Natalia Tomczak – w tej kwestii mam inne
zdanie.....**20**
Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk –
szydełko w akcji.....**22**
Paulina Rzymanek – szkoła siostrzeństwa.....**25**
Aleksandra Woźniak – samurajka [...].....**28**
Natalia Jastrzębska – nora 219a.....**33**
Iwona Herbuś – kobieta, czyli kto?.....**41**
Monika Dudzik – list do polskiego katola.....**44**

straciłam głowę

- Zuzanna Korońska – do piekła
i z powrotem.....**46**

SILNE – herstoria

- Anna Siwek – chcemy całego życia [wywiad].....**48**

poezja.....**54**

miniatura dramatyczna

- Magdalena Kapuścińska –
upadek lekkich obyczajów.....**56**

recenzje

- Iza Desperak – Aborcja jest.....**90**
Dorota Grochala – Modlitwa do morza.....**91**
Dorota Grochala – Oblubienica Morza.....**92**
Dorota Grochala – Zaina.....**93**

ilustracje

Dziewuchy Szwajcaria – strony:

7, 21

Dorota Wiśniewska – strony:

11, 27, 40, 43, 55, 68

Agata Jankowska – strony:

13, 26, 44, 53

Dorota Solarska – strony:

14, 36, 38, 47, 49, 63, 74, 79, 89, 95

Marta Klibert – strony:

16, 34

Józia Sołtowska – strona:

18

Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk – strony:

22, 23, 24

Maria Korczak-Idzińska – strona:

42



SILNE.

Nasze czasopismo *SILNE. Aperiodyk społeczny* rośnie w siłę, a wraz z nim grono autorek, autorów, odbiorczyń i odbiorców. Dlatego chcieliśmy zrobić coś wyjątkowego. Któregoś dnia Ania (członkini zespołu redakcyjnego) powiedziała: „A może zrobimy Mównicę?”

I zrobiliśmy. 6 listopada w sobotę: XIII Mównicę Feministyczną – pierwszą związaną z czasopismem *SILNE* i jego autorkami.

Zależało nam, aby wydarzenie było włączające, feministyczne, otwarte na przemyślenia i doświadczenia osób, które są gotowe tworzyć z nami taką przestrzeń.

Chcieliśmy porozmawiać o tym, jak można rozumieć feministyczną pracę u podstaw? Jak budować siostrzeństwo na co dzień? Jaka przyszłość czeka *SILNE*? I nas, kobiety, które wprowadzamy lub chcemy wprowadzić wartości feministyczne w codzienne życie.

Oddaliśmy głos autorkom, które od pięciu numerów pokazują, że głos kobiet słyhać też poza protestami. Paulina Rzymanek, Kasia Piątek, Emilia Szulc, Dorota „Nietoperz” Grochala i Katarzyna Mądrzycka-Adamczyk rozmawiały z nami o tym, dlaczego czują się feministkami, dlaczego postanowiły współtworzyć z nami *SILNE*, jakie działania podejmują tu i teraz żeby zadbać o równość, jak można zadbać o inkluzywność w walce o prawa kobiet oraz w jaki sposób realizować feministyczne postulaty pracą u podstaw.

Mównica jest dostępna na kanale You Tube Stowarzyszenia Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom:

<https://www.youtube.com/watch?v=G-wlljGpzXs>

Na Mównicy były również tłumaczki Polskiego Języka Migowego.

zanim będzie za późno¹

SILNE.

Przeważnie, nauczona tego z domu, nie przeklinam. Zdarza mi się w emocjach podnieść głos, mówić rzeczy typu „o matko”, „jasny gwint” czy „jeronie” (słówek – „marudnik” znane chyba tylko na Śląsku), ale unikam wulgaryzmów, tak, po prostu, bo ten model zaprojektowany w dzieciństwie, już tak ma.

Jednakże, zdarzają się sytuacje, kiedy nawet tak automatycznie w tym temacie funkcjonująca ja, nie wytrzymuję.

Obejrzałam na kanale TVN24 reportaż Darii Górki *Niewidzialne*. Poświęcony był on kobietom, które będąc (również często: w chcianych, wyczekanych – co jednak nie było tutaj najważniejsze) ciążach, dowiedziały się, że ich dzieci obarczone są poważnymi wadami letalnymi (np. niewykształcona główka) i podjęły trudną i bolesną decyzję o terminacji ciąży.

I od tego momentu w reportażu, czyli praktycznie na samym jego początku, zaczęłam przeklinać.

Kobietom tym wprost mówiono, że pomocy mogą szukać za granicą. Lub, i nie wiem, co bardziej bezczelne, że tutaj nic się zrobić nie da.

Czemu kobiety, opuszczone przez służbę (sic!!) medyczną, muszą uciekać za granicę, by znaleźć pomoc i zrozumienie?

Odpowiedź jest krótka: przez chore pseudo-wyroki pseudo-trybunału. Kobiety pozostawione same sobie muszą liczyć na wsparcie osób prywatnych, czy organizacji typu Aborcja bez granic, oferujących im m. in. pomoc w zebraniu pieniędzy na zabiegi.

A w Polsce plan na życie kobiety jest prosty: ródz, ródz, potem pochoвай. Nieważne, że z bólu, po miesiącach cierpienia mało nie oszalejesz. Nieistotne, że twoje dziecko będzie albo całe życie cierpieć albo zupełnie nie ma szans funkcjonować normalnie i umrze zaraz po urodzeniu.

W imię, nie wiem jak pojętego? Jako Kata? Bo na pewno nie miłosiernego Boga – zadręcza się kobiety i, nie zawaham się użyć tego słowa, torturuje?

Gdy byłam w czwartej ciąży (dziecko mam jedno), spotkała mnie inna, choć równie bezduszna sytuacja. W szóstym miesiącu ciąży odeszły mi wody płodowe i nie robiąc absolutnie nic, by ciążę ratować, lekarze wprost powiedzieli, że czekają, aż dostanę zakażenia, dziecko umrze i nastąpi poród przedwczesny.

Nikt nie próbował dziecka-zdrowego!! z prawidłowymi parametrami ratować: chociażby tydzień-dwa dopełnianiem wód lub przewiezieniem mnie karetką do innego specjalistycznego szpitala, w którym można by

¹ Tekst został napisany przed śmiercią Izy z Pszczyny

<https://www.wprost.pl/kraj/10534873/smierc-30-latki-w-pszczynie-lekarze-czekali-na-obumarcie-plodu-rodzina-zabiera-glos.html> (dostęp 10.12.2021) [przyp. red.]

było doczekać do momentu, w którym można by wykonać cesarskie cięcie ratujące mojego syna. Byli głusi na wszystkie prośby.

Tymczasem co jeszcze słyszałam?

„Niech będzie pani gotowa na to, że chwilę po porodzie, dziecko będzie żywe, ale potem i tak umrze”, „nie ma sensu przywozić do pani inkubatora”.

SILNE.

Skoro nie ma żadnych rokowań (o naiwności!), to może pomogą mi w terminacji ciąży, pomyślałam. Odpowiedź była niczym policzek w twarz: „nie jesteśmy kliniką aborcyjną”.

To kim wy, do diabła, jesteście?

Albo: kim was obecna władza uczyniła?

Ani nie chcecie pomóc trudną ciążę donosić, nie podejmujecie nawet żadnej próby ku temu, ani nie chcecie skrócić męki matki, której robi się codziennie KTG, prawidłowe!, każąc ze zdrowym dzieckiem czekać na swoje własne zakażenie, które miałyby dziecko uśmiercić.

I to jest to katolickie państwo? Gdzie miłosierdzie? Cicho-sza! Ono jest obecnie niepotrzebne.

Dalszych losów tej bolesnej historii państwu oszczędzę, dość powiedzieć, że są sytuacje, z których człowiek się nie podnosi.

Kobiety są w tym wszystkim same.

I mają prawo krzyczeć: w szpitalach, na ulicach najgorsze wulgaryzmy, jakie im do głowy przychodzą. Nie ma, że nie wypada. Niech wrzeszczą.

Jako i ja teraz przed monitorem z oczyma pełnymi łez gniewu, rozpacz, wściekłości i chęci pokazania „ja JESTEM” czynię.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszość systemu ochrony zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarzek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniejsze.



SILNE.

w śmiertelnym uścisku ciemnoty – pamięci Izy z Pszczyny

*Winny jest nie ten co grzeszy, lecz ten, co szerzy ciemnotę –
Victor Hugo, „Nędznicy” – Tom 2*

Polska pod rządami PIS stała się synonimem mizoginizmu w naj-
obrzydliwszej postaci:

- ▶ nasze Państwo demonstracyjnie nienawidzi kobiet,
- ▶ nasze Państwo nie tylko lekceważy kobiece postulaty, lecz spycha
kobiety do roli przedmiotu,
- ▶ nasze Państwo zawraca kobiecie byt w odmęty ciemnoty odrzucając
zdobycze nauki, a żywotne sprawy (nie kaprysy!) wypychając
na rubież cywilizacji.

Ten rząd ostentacyjnie łamie nasze Prawa Człowieka za cenę naszego
życia!

Już nie ma miejsca na dyskusje. Już nie ma przestrzeni dla argumentów.

Wobec otwarcie wypowiedzianej kobietom wojny pozostaje tylko
skuteczna walka.

Tu chodzi o ludzkie życie!

W przeciwnym razie, społeczeństwo będzie opłakiwać coraz więcej
ofiar, zmuszone słuchać uwłaczających, koszmarnie głupich komenta-
rzy ze strony ministrów np.:

Niestety wciąż czasem kobiety przy porodach umierają. To nie jest
rzecz, która się nie zdarza¹.

Dzisiaj, zamiast natychmiast podjąć działania legislacyjne, władza
brnie w nieokreślone komunikaty dla lekarzy. Tym razem o... prze-
słankach. To jawna kpina z ciężarnych kobiet i ich rodzin.

Bezczelna kpina z nas wszystkich.

Polskie kobiety planujące ciążę mają się czuć jak pod prężeniem, lub
z ciąży zrezygnować. A te, które już są brzemiennie, mają żyć w okowach
lęku, aż do rozwiązania.

Dzieje się tak wyłącznie z jednego powodu: tak chcą dewianci narzu-
cający kobietom nieludzkie prawa sekty.

Śmierć, która absurdalnie przerwała życie Izy z Pszczyny, w każdej
chwili może być udziałem kolejnej ofiary. Tylko w jakiejś części wina leży
po stronie lekarzy. To przede wszystkim władza ma krew na rękach i jest

¹ Poseł PiS Marek Suski [przyp. red.]

głównym sprawcą tej niewyobrażalnej tragedii. Władza, która lubieżnie i z upodobaniem zarządza strachem.

Zagmatwane, niejasne przepisy ktoś stworzył z premedytacją. Doskonale widząc, że tym samym prowokuje wyrok śmierci na kobiety, o czym alarmowali lekarze.

W swoich wstrząsających ostatnich e-smsach Iza pisała:
„Baba jak inkubator”, „Muszę czekać”.

Przez pamięć dla Niej nam nie wolno czekać!

SILNE.

Barbara Wierzbicka

*Jestem Dziewuchą z Łodzi...
...oraz feministką wyznania katolickiego.*

oni¹

Czekałam w aucie na parkingu w pobliżu ogromnych stadionów. Przy zgaszonym silniku słuchałam radio skulona w kłębek. Powietrze wydychane z ust parowało. Nie wytrzymałam i włączyłam ogrzewanie.

Od razu przez moje ciało przebiegł przyjemny dreszcz rozchodzącego się ciepła. Jeszcze chwilę wytrzymać i wrócę do domu.

A tam czekają na mnie zapalone światła, ciepła podłoga i klapki, co prawda japonki, ale jakże wygodne i przyjemnie kłapiące po piętach.

Ciepła herbata już tam jest, koniecznie z cynamonem, obojętnie czy jabłkowa czy korzenna, ale cynamon musi być....

I mój koc z napisem „friends” na licencji serialu o tym samym tytule, cienki, ale miękki i puszysty, pod którym zdarza mi się usnąć przy książce czy przy nauce holenderskiego lub przy jednym i drugim jednocześnie.

Kanapa, nowa, z BoConcept, duńskiej firmy, swym kształtem L i wierzchnim materiałem zachęca do położenia się na niej, a dobrana do niej przeze mnie zielona, zamszowa, podłużna poduszczonek, cudownie ją uzupełnia, gdy kładzie się ją pod karkiem lub na łędźwiach.

Wszelkie newsy czekają na mnie z każdej strony, byleby je przeczytać, obejrzeć, skomentować.

Nie lubię prysznica, wolę wannę, ale tu jej pozbawiona uczyć cieszyć się wodospadem wody spływającej po moim ciele niczym po wydrążonych skałach górskich.

Łóżko z ogromną ilością poduszek – nie wiem, co mi się ostatnio stało, że tak śpię – czeka już pełne różnych barw, bo poszewki muszę dopiero dopasować kiedyś do siebie.

¹ tekst ukazał się na blogu <https://gothicwind.blogspot.com/>

widzę słyszę mówię

A nawet, gdy jak zwykle, obudzę się nocą i nie będą umiała spać, to wywietrzę pokój, przewrócę kołdrę na drugą stronę i położę się z komórką czekając aż sen mnie zmorzy.

SILNE.

Siedzę w aucie i zamykam oczy. Las. Las pełen oczu uchodźców czujnych niczym sowy. Las zimna, trwogi, grozy, straconej nadziei. Liście oddechów, płaczu, łkania. Mgła straconej nadziei, często traconego życia. Czuję się winna. Mój chłód jest chwilowy, przejściowy, do złagodzenia.

Jestem nikim.

Nikim wśród ogromu cierpienia.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszną ochronę zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.

głód

Przemoc zaczyna się od małej rzeczy, codziennej kontroli lub niewielkiej przypierdolki, a nie od ciężkiego pobicia. Dopiero potem narasta, aż pewnego dnia masz wybite zęby lub symptomy ciężkiego zespołu stresu pourazowego. Wyjście z przemocy też zaczyna się od małej rzeczy, od przeczytanej książki, od telefonu do przyjaciółki lub zapakowania torby.

Bądźcie uważne na małe rzeczy – czasem mogą uratować życie.

Wczoraj sesja z 29 letnią dziewczyną. Trzy lata w związku. Kolejna jego wyprowadzka, odmawianie kontaktu.

– Wyszedł o jedenastej, i od jedenastej nie jem, nic nie robię, nie żyję.

– Proszę by się rozejrzała po domu.

– Czy on tu jest? – pytam.

Zdziwiona, nie wie, co odpowiedzieć.

– A ty, jesteś?

– No nie. Jego nie ma, jestem tylko ja.

– Nie – mówię – On jest, mimo, że wyszedł, ciebie nie ma, mimo, że zostałam.

Mózg osoby w kryzysie przemocy funkcjonuje jak mózg narkomana, pisze Mina Rienzo. Jest na głodzie. Czeka na zastrzyk neuroprzekazników, bo przez lata w związku z przemocowcem cały system został rozregulowany. Rozsypał się, rozchwiał się, a teraz dąży jedynie do jakiegokol-



SILNE.

wiek stabilności, tyle tylko, że ona nie przyjdzie. Przyjdzie kolejny wyrzut dopaminy, adrenaliny, serotoniny, a to równowagi nie przywróci. Da jedynie krótką ulgę i ukojenie. Dziewczyna czeka, aż on znów się pojawi, choć zdaje sobie sprawę, że facet jest niebezpieczny i nic dobrego z tej relacji nie będzie. Heroina też jest niebezpieczna i nic dobrego z niej nie wynika, c'nie? Nie oczekujemy po osobach uzależnionych biochemicznie racjonalnego myślenia.

Dlatego jeśli jesteś w związku z przemocowcem, jedyne co możesz zrobić to odstawić dragi. Zero kontaktu, żadnej działeczki schowanej w szufladzie, żadnego maszka, w nagrodę, żadnej szansy, bo pożałował, żadnej małpki na złą godzinę. Trzeba wyrzygać tę miłość – czasem to rzyganie trwa miesiąc, a czasem cztery lata. Będzie bolało, bo to nie zatrucie pomidorem, a potężna machina biochemiczna. Twoje ciało będzie przeciwko tobie. Twoja głowa, ręce, skóra. Ale musisz, do końca. Aż będziesz czysta. Wtedy zaczniesz wracać do żywych.

Anita Deskiewicz

@malarzeczmiłościinneprzemoce

Asystentka Zdrowienia, pracująca z kobietami z doświadczeniem przemocy. Entuzjastka i praktyczka metody Otwartego Dialogu. Wiedzę czerpała w WSPS w Sopocie (Psychologia Społeczna) oraz w L'Università Sapienza w Rzymie (Kultura wobec przemocy płciowej w ujęciu interdyscyplinarnym). Edukatorka. Certyfikowana Mediatorka Rodzinna. Rzeczniczka Praw Ofiar Przepływów przy MSWiA w Gdańsku w 2002 roku. Z doświadczeniem w związku z osobą narcystyczną. Zakochana w literaturze, interior designie, fotografii i psie Beppino (no i w kimś jeszcze). Dumna mama dorosłych dzieci, Marty i Dymitra. Wieczna podróżniczka, osoba z krótkim lontem, gdy chodzi o victim blaming (wtedy nie ma zmiłuj). Na stałe mieszka we Włoszech. Lubi wino Primitivo di Manduria, koty rasy Devon Rex i swój biały długopis.

znowu nie śpię¹

SILNE.

Niebo zdaje się świecić przez długie okno swą brązową barwą. Kaczki kłócą się o coś nad kanałem, a żadnych gwiazd i, ooooo!, księżycy nie widać.

Rozgryzłam tabletkę i obserwuję, jak spięte mięśnie zaczynają puchnąć i ciążyć mi swym słodkim ciężarem.

Kuzynka stąd wyjeżdża. Wiadomość ta spadła na mnie znienacka. Spadła i mnie przygniotła.

Mój „Podtrzymywacz” na duchu od momentu, gdy tylko weszła do naszego pokoju i opowiadała o Niderlandach w tak spokojny i radosny, pełen optymizmu sposób, że i mnie, zupełnie przerażonej, to się udzielało. W nocy wszystko wydaje się rosnąć, rozciągać, wydłużać. Gdy byłam dzieckiem, pokój wydawał mi się większy niż za dnia, a korytarz, którym biegłam do rodziców wystraszona jakimś złym snem, zdawał się nie mieć końca.

Wyjazd do Niderlandów był podobnym korytarzem. Wciąż wystraszona brnęłam przez kolejne formalności, marząc jedynie o tym, by się gdzieś schować. Dopiero kuzynka, drobna 24 latka, potrafiła włąć w me serce nadzieję, że kroki, które stawiam, z czasem przestaną być drżące i niepewne.

Protesty.

Znów naród, zwołany tym razem przez byłego premiera oraz byłego przewodniczącego Rady Europejskiej, Donalda Tuska, wyszedł na ulice, by dać opór mniej lub bardziej skrytemu polexitowi marzącego się władzy. Tłumy na ulicach, przemowy, wzajemne podtrzymywanie się na duchu i jednocześnie, przekazywane sobie, trwanie w słusznym gniewie i buncie przeciw rzeczywistości gotowanej nam każdego dnia na mocniejszym ogniu przez PiS.

To mój kraj zamieniał się w ciemny korytarz: dyletanctwo rozciągnięte na obóz rządzący do granic możliwości, ciemność rozpostarta szczelniej w ich głowach niż naciągnięty, pęknięty balonik i noc, noc polarna chamstwa, bezczelności, arogancji, która zawisa ciężko nad całą Polską.

I w tym wszystkim nagle głos 94-letniej pani Wandy Traczyk-Stawskiej zwrócony ku Robertowi Bąkiewiczowi dudniącemu w swój megafon, gdy tylko na podium do tłumów wołał któryś z gości i nie umilkł nawet na czas odśpiewywanego hymnu. To głos kruchej już, a jednak dzielnej przez całe życie kobiety, który wybrzmiał niczym wołanie całego narodu: „milcz, głupi chłopie! Milcz, chamie skończony!”

I od tego momentu wlał się w moje serce pewien optymizm, a wraz z tym mocnym krzykiem spadło na mnie poczucie ulgi. Ta kobieta dała upust wściekłości wymieszanej z najgorszym ze składników: z niemocą,

¹ tekst ukazał się na blogu <https://gothicwind.blogspot.com/>

którą czuli wszyscy, nawet my tu, tu daleko. I jak strach przed nowym krajem ugasiła wtedy we mnie młodziutka kuzynka, tym razem lęk przed losem mojego własnego, ukochanego i „utraconego” (na razie przymiotnika w przenośni, cudzysłowie, ale to szybko ku dosłowności zmierzającego) kraju jednym krzykiem, jedną dzielną i odważną postawą, jednym szczerym niczym wilka wyciem – zatrzymała postawa kobiety dojrzałej.

SILNE.

Nadal nie śpię.

Ale zobaczyłam jedną, bladą gwiazdę.

I księżyc na brązowym niebie.

Teraz w me serce nadzieję wlała 94-letnia Pani Powstaniec.

Bo nikt nie jest dzielniejszy od tego, kto potrafi zatrzymać głupca.

I to jest prawdziwa cnota, jak widać, niewieścia.

Gothicwind

Jestem filologiem klasycznym, literaturoznawcą, matką jednej córeczki, troje dzieci straciłam przez bezduszość systemu ochrony zdrowia.

Jako kobietę po takich przejściach przeraża mnie podejście do tematu kobiety jako matki-bezwolnej, traktowanej niczym inkubator.

Denerwuje mnie też podejście (nie)rzędu do mediów, uchodźców, sądów, pielęgniarzek, ratowników medycznych, nauczycieli.

Władza udaje, że jest głucha na nasz bunt. Musimy zatem protestować głośniej.



dla czego patriarchyat lubi szpilki?

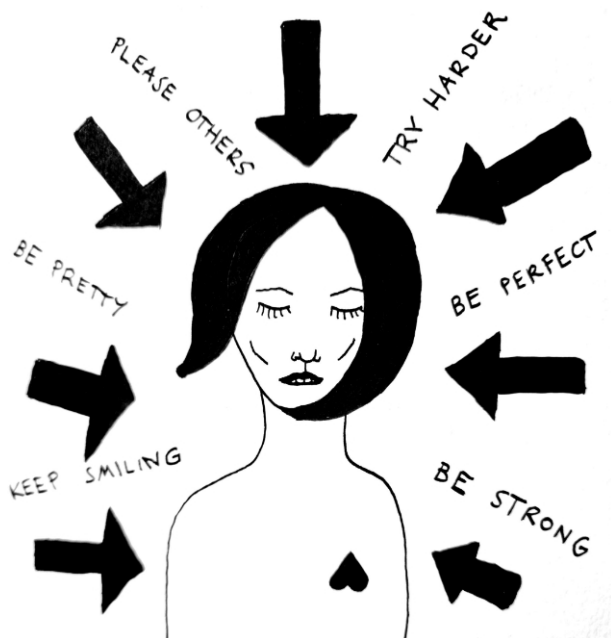
SILNE.

Szpilki wpasowują się w stereotypowy wizerunek kobiety – tak lubiany przez patriarchyat. Według niego kobieta ma być atrakcyjna, przyciągająca spojrzenia mężczyzn i jeszcze dalej – powinna być obiektem seksualnym z męskich fantazji. Nie ma znaczenia, że noszenie szpilek niekorzystnie wpływa na kręgosłup, stawy i stopy, a do tego często nie kojarzy się z wygodą. Mimo tego tysiące kobiet zakłada szpilki i zagryza zęby, kiedy po paru godzinach ma ich serdecznie dość.

Jasne, że można lubić takie buty i są osoby, którym w nich wygodnie. To indywidualny wybór i jeśli noszenie szpilek jest zgodne z tym, co wolisz i czujesz, to wszystko jak najbardziej ok. Ja dzielę się swoją odmienną perspektywą i wiem, że znajdują się osoby, które się z nią utożsamiają.

Nie chcesz nosić szpilek na imprezie lub ważnej uroczystości? Bywa, że wtedy jesteś postrzegana jako mniej kobieca, mniej podobasz się innym, masz w poważaniu urodę i pewnie nie dbasz o siebie. Patriarchyat lubi szpilki, bo to kolejne narzędzie do pokazania kobietom, kim mają być i co robić, żeby wpasować się w kanon i podobać facetom.

Dla porównania – od mężczyzn nie wymaga się noszenia czegoś tak niewygodnego, co w dodatku powoduje ból i szkodzi zdrowiu w dłuższej perspektywie. To dla panów byłoby nie do pomyślenia! Powiedzmy sobie szczerze – kulturowo od kobiet wymaga się poświęceń – bądź idealną pracownicą, matką, kochanką, uśmiechaj się, donoś ciężar z nieuleczalnymi



mi wadami płodu, zarabiam mniej niż mężczyźni na tym samym stanowisku, wykonuję niezarobkową pracę opiekuńczą i... noś szpilki!

Czy to nie brzmi jak podwójne standardy? Brzmi! A ja mówię, że nie nie musisz, za to możesz decydować o sobie. Chcesz nosić szpilki – noś z radością! Nie chcesz – naprawdę nie musisz i ja będę po tej właśnie stronie :-)

SILNE.

Szczerze mówiąc, w zgodzie ze sobą po prostu olewam oczekiwania, że jako kobieta m. in. powinnam nosić szpilki podczas ważnych uroczystości. Co więcej, nie zakładałam sukienek i najlepiej czuję się z krótkimi włosami, mimo że to nie jest społecznie przypisywane do mojej płci. To błahostki, bo kogo interesuje czyjaś spódnica lub spodnie? Kogo miałyby obchodzić moja fryzura? Życie pokazuje, że niestety wielu interesuje, a do zbioru dodałabym jeszcze zajmowanie się cudzą macicą i dziecinością. Rozdarcie pomiędzy tym, czego oczekuje się od kobiety a tym, co czuje ona sama bywa przyczyną bólu. Żyjesz na własnych zasadach – nie podobasz się innym. Żyjesz na zasadach społecznie uznawanych za słuszne – często nie podobasz się sobie. Tak źle i tak niedobrze. Ja zachęcam, by jednak małymi kroczkami dochodzić do stanu, w którym nasze wybory są dobre, bo... są nasze i służą nam samym.

Anna Gierczak

psycholożka, feministka, aktywistka i pisarka-amatorka

przymusowy kompleks

Podczas pandemii trochę utylam z braku ruchu. Nie wiem, ile dokładnie, bo nie mam w domu wagi, ale nie sędzę, żeby było to więcej niż dwa czy trzy kilogramy, bo wciąż wyglądam szczupło, zwykle noszę rozmiar 40. Szczerze mówiąc, nawet bym tego utycia nie odnotowała, gdybym nie wpadła na brzemienny w skutkach pomysł, żeby kupić sobie nowe dżinsy.

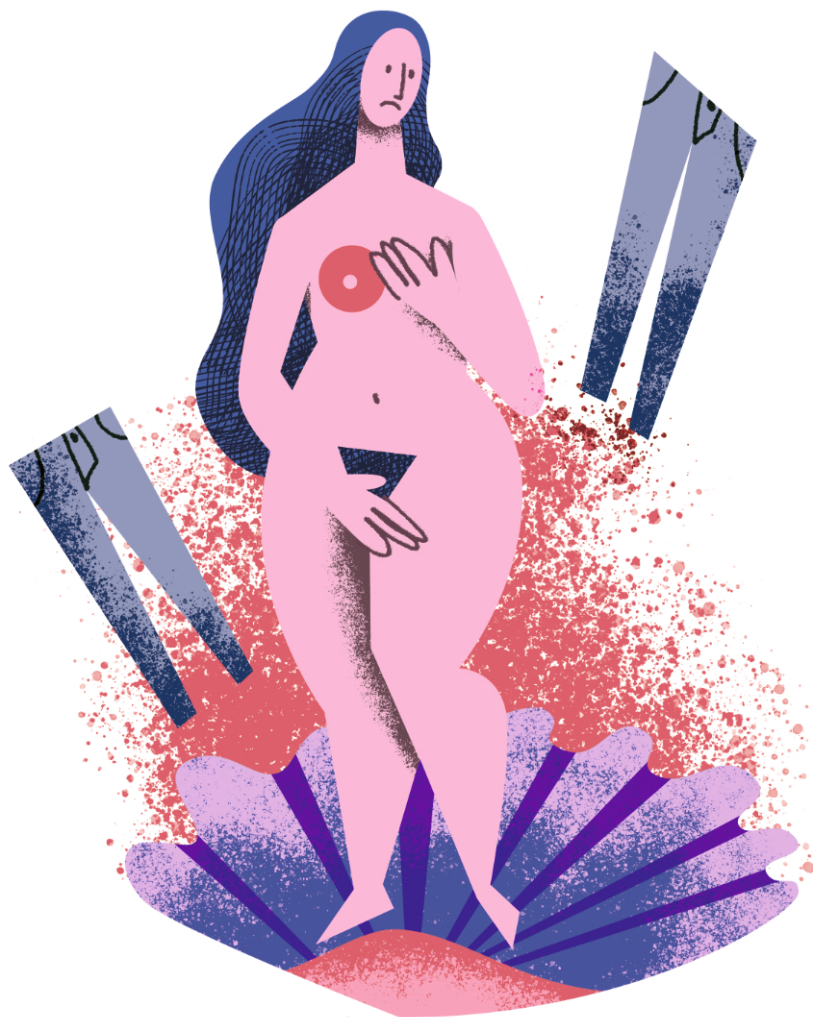
Poszłam do centrum handlowego, do jednej z sieciówek specjalizujących się w spodniach tego typu. Jestem wysoka, więc w sklepach, w których nie można dobrać oddzielnie szerokości w pasie i długości nogawki, wszystko ma przykrą tendencję do bycia na mnie za krótkim. Do rzeczzonej sieciówki wkroczyłam więc pełna optymizmu i poprosiłam ekspedientkę o modne ostatnio tak zwane mom jeans. Nie zrozumiałam, dlaczego na tę prośbę zmierzyła mnie wzrokiem i wydawała się nie wiedzieć, czego w ogóle tu szukam. Zrozumiałam to dopiero wtedy, gdy z niechęcią podała mi kilka par spodni i w przymierzalni okazało się, że wszystkie były za małe. Poinformowałam ją o tym, jeszcze nie tracąc nadziei. Myślałam, że większy rozmiar załatwi sprawę. Niestety okazało

się, że w ofercie tego sklepu (nie na stanie w tym konkretnym punkcie, w ofercie w ogóle) istnieje już tylko jeden większy rozmiar i sprzedawcy-
ni może mi zaoferować w nim tylko jedną ostatnią parę spodni, bo nawet
nie mają w nim wszystkich modeli. Ta ostatnia para też była za mała.

SILNE.

I tak wyszłam ze sklepu, dowiedziawszy się, że moja dupa o rozmiarze 40 ma tak gargantuiczne gabaryty, że oto na niej kończy się ludzkie
pojmowanie dup i nawet ostatni, trudno dostępny rozmiar w wyspecja-
lizowanym w dzinsach sklepie nie jest w stanie objąć jej potęgi. Poczua-
łam się po prostu oszukana. Ktoś próbował mi coś wmówić.

Nigdy wcześniej nie miałam kompleksów w związku z moim wyglą-
dem. Ani jako dorosła, ani nawet jako nastolatka nie widziałam problemów
w moim ciele. Po prostu miałam dość szczęścia, żeby mój wygląd na tyle
wpasowywał się we współczesne standardy atrakcyjności, aby nie mając
aspiracji do stania się wielką pięknoscią, spokojnie sobie żyć w moim ciele,
nie zastanawiając się nad nim za bardzo. Nigdy się nie odchudzałam.



Dlatego czymś obcym było, gdy zaczęłam łąpać się na tym, że podczas jedzenia przez głowę przychodzą mi nieprzyjemne myśli. Czasem mimo że nie zdążę się jeszcze najeść, zastanawiam się, czy nie jem za dużo. Zdarza się, że zatrzymuję się przed lustrem i dokładnie oglądam mój brzuch, chociaż nie zdarzało mi się to wcześniej.

SILNE.

Mam pełną świadomość, że przemysł odzieżowy i kosmetyczny, nie mówiąc o dietetycznym, to olbrzymie maszyny zaprojektowane do wmuśzania w kobiety kompleksów, aby sprzedawać im rozwiązania na stworzone przez nie problemy, ale to mnie nie uchroniło. Wciąż wiem, że utylam naprawdę nieznacznie i w żadnym wypadku nie mam problemu z nadwagą, ale teraz zaczynam się dopatrywać miejsc na moim ciele, w których tłuszczu mogłoby być mniej. I czuję delikatną pokusę, żeby kupić wagę.

Jaki z tego morał? Samotna walka z manipulacją prowadzoną przez przemysł odzieżowy jest trudna, więc może przeczytacie ten tekst i poczujecie, że nie jesteście same, nie jesteście sami. Ani rozmiar 40, ani 42, ani większy to nie powód, żeby bić na alarm i na nasze dupy powinno dać się normalnie kupić spodnie.

Eśka

Czytelniczka i dziwiarka, w sieci można ją spotkać na: facebook.com/margajek.

więc chodź pomaluj swój(?) świat – czyj jest nasz makijaż?

Lubię przeglądać ulotki promocyjne, jakaś część mnie zwraca wtedy uwagę na to, czego potrzebuję, a inna część – i to ta znacznie większa – z satysfakcją stwierdza, jak wiele jednak zupełnie nie. Ta druga jest szczególnie syta w przypadku ulotek jednej z największych sieci drogerijnych w Polsce.

Przeglądam tę masę kosmetyków „upiększających” – kremów, elajnerów, fluidów, podkładów, cieni, rozświetlaczy i przyciemniaczy (z których większości zastosowania nawet nie znam) i robi mi się jakoś tak lekko z myślą, że nie muszę ich kupować.

No właśnie – nie MUSZĘ. Myślę o nich w kategoriach przymusu, społecznej opresji, wymagań kulturowych, manipulacji przemysłu kosmetycznego całej tej konsumpcjonistycznej muchołapki, ale też presji najbliższego otoczenia, najczęściej w postaci innych, bliskich kobiet.

SILNE.

„Jak to nie używasz kremu do twarzy?” – od lat nie może wyjść z podszytego przerażeniem zdziwienia moja mama. „Kosmetyczka powiedziała mi, że możesz latami nie dbać o cerę i jest ok, a potem bach – z dnia na dzień zaczynasz wyglądać jak staruszka” – w podobnym tonie podbija bębenek koleżanka. I tak patrząc na siebie codziennie w lustrze zastanawiam się czy to już dziś uderzy we mnie *coup de vieux*¹? Ile dni mi jeszcze zostało, nim sprawdzi się mroczne proroctwo? Dzień po dniu przeciągam linę, cienką jak włos z zawieszonym na nim mieczem Damoklesa. I dalej buńczucznie nie używam kremu.

Co więcej – o zgrozo – nie maluję się! Dziś dotarło do mnie, że nie maluję się – zupełnie – od początku pandemii. Wcześniej też jakoś nie szalałam na tym polu: tusz do rzęs, jakieś podkreślenie kolorem ust na większe wyjścia, czy zamazanie czegoś mniej ujmującego najprostszym korektorem. Na tym polu również – kobiecie komando społecznego równania do prostej próbowało przywrócić mnie do użyteczności publicznej. I tak zupełnie przypadkiem na te same urodziny od mamy dostałam w prezencie kurs makijażu, a od koleżanki (innej) zestaw prestiżowych kosmetyków zamkniętych w stylowej sówie. Na kurs poszłam, kosmetyki przyjąłam i dalej nic. NN – Nieumalowana Niewdzięcznica.

Żeby było zabawniej naprawdę potrafię wyglądać całkiem nieźle, dobrać ciuchy, dodatki, a nawet umalować się – ale przeważnie mi się nie chce. A jak mi się nawet zachciewa, zwykle pod presją specjalnej okazji, to potem żałuję. Czego? Tego, że idąc ulicą czuję się jak chodzący billboard. Jak reklama samej siebie. Spojrzenia taksujące od góry do dołu, odwrócone łby ze świdrującymi oczami – trafiają we mnie jak pociski. Kulę się w sobie, zaciskam ręce na torebce i przyspieszam kroku – by jak najszybciej zejść z pola rażenia.

Jakoś tak wolę być sobą – niewidoczną, nieobrysowaną, swobodną. Wtedy mogę usiąść w spodniach na krawężniku, iść szybko i stabilnie w butach stanowczo bez obcasa, czy oddychać bez obawy, że fizjologia wypchnie mój brzuch poza zakres społecznej akceptowalności. Mogę być dla siebie i ze sobą, a nie dla innych i ich spojrzeń. W życiu przyjąłam wiele niechcianych prezentów, w tym rodzicielskie przekazy rodzinne:



Bo jesteś kobietą.

¹ fr. nagłe uderzenie starości

„Nie ważna wygoda, ważna uroda”, czy komentarze w stylu: „och gdybym miała taką figurę jak ty, to kupowałabym te wszystkie piękne kostiumy, spódnice, szpilki...” Przyjęłam i położyłam obok nieużywanego zestawu kosmetyków – rażniej im się kurzyć razem.

Czy to znaczy, że jestem zupełnie od nich wolna – a w życiu! Czasem, coraz częściej dopada mnie pierwotna groza. Od kilku lat przestałam już wyglądać jak studentka, przesłam na wyższy level ciuchowej rozmia-
SILNE. rówki, a niedawno dostrzegłam pierwszy siwy włos na swojej skroni. No to Game over! Trzeba było korzystać, lśnić i błyszczeć, puszyć się i prężyć na wybiegu męskich spojrzeń, teraz to *too late* kochana – można już tylko niwelować straty. Wczepiać się makijażem i limfatycznym drenażem w resztki przebrzmiałego uroku. I drżeć przed spojrzeniem dawnych znajomych i zalotników, którzy z autorytetu średniowiekowego, czy raczej już starczego brzuszyska osądzą, że się już nie jest tą sobą dawną piękną, wiotką i powabną. Och nie.

Patrzę na swoją do połowy pustą szafkę w łazience z mydłem, szamponem w kostce, pastą, szczotką, grzebieniem i nie wiem, wciąż nie wiem, gdzie – na tym polu – zaczyna się, a gdzie kończy dla mnie wolność wyboru siebie. Bo mam w niej też golarkę i choć regularnie szlach-
tuję się nią jak w rzeźni nie potrafię zrezygnować z przymusu jej użycia. Dawniej miałam nawet takie sennie koszmary, że wychodzę – taka na nogach włochata – do LUDZI! I oni się paczą. A ja płonę na stosie wstydu. W tamtych czasach goliłam nogi dwa razy dziennie, bo po południu nie były już idealnie gładkie. Zgroza. Dziś zdarza mi się olać system dążenia do idealnej gładkości, a nawet wyjść z domu z kilkudniową szczątkową szpecinką. I nie mam już koszmarów. Ale dalszych zasięgów nie umiem pokonać. I zastanawiam się czy kobiety przyszłości odrzucą przymus usuwania owłosienia tak samo jak kiedyś krępujące je gorsety? Czy przestaną się malować? Wbijać w szpilki? W ciasne spódnice i kostiumy?

Makijaż, czy w ogóle upiększanie kobiecego ciała jest świetnym polem feministycznych rozkmin. Bo z jednej strony możemy traktować je jak akt zniewolenia – wyraz poddania się matrixowemu programowaniu patriarchy, z drugiej przeciwnie, widzieć w nich wyraz niezgody, czy wolności do bycia takim ciałem, jakim się chce samej narysować. Różnica zaczyna się w głowie każdej z nas.

Czy mogę czy muszę? Czy chcę czy powinnam?

(A że te przymusy są często nieuświadomione, przeźrocyste jak powietrze którym na co dzień oddychamy, sprawa jest nie-stety(?) znacznie bardziej skomplikowana. I nie mam prostej odpowiedzi.

A jaka jest wasza?)

Józia Sołtowska

„w tej kwestii mam inne zdanie...”¹

SILNE.

Krótki zwrot, a zmienia wiele. Pomimo, że mamy inne opinie na dany temat, często zamiast wypowiedzieć swoje zdanie, wolimy zachować je dla siebie. Odpuszczamy, bo obawiamy się pogorszenia relacji ze znajomymi, krytyki ze strony pracodawcy czy wręcz utraty pracy. Próbuje dostosować swój światopogląd do innych osób, w nadziei, że nie zostaniemy odrzućeni i przestajemy walczyć o własne przekonania. Taka postawa to brak asertywności.

Brak asertywności niejednokrotnie przypisany jest ludziom o słabszym charakterze. Jednak moim zdaniem każdy z nas, nawet bardzo pewny siebie człowiek, może znaleźć się w relacji, w której przestanie zwracać uwagę na własne potrzeby.

Na każdym etapie naszego życia możemy poznać kogoś, kto od razu wzbudza naszą sympatię i zaufanie. Zdarza się, że człowiek ten zaczyna nam imponować, a my coraz bardziej ulegamy. W pewnym momencie nawet nie zauważamy, jak bardzo kierujemy się jego opinią. Ja uważam się za dość asertywną osobę, na pewno umiem wypowiedzieć swoje zdanie. Jednak sama kiedyś znalazłam się w toksycznej relacji. Zaufałam pewnemu człowiekowi tak bardzo, że nie zauważyłam, iż przestałam dbać o własne dobro. Byłam tak zaślepiona w tej relacji, że starałam się ignorować jego lekceważące podejście do mnie i do mojego zdania. Teraz sama nie rozumiem, jak mogłam doprowadzić do takiej sytuacji, że zrezygnowałam z wypowiedzenia mojego zdania. Myślę, że często jest tak, że uznajemy, że jest świetnie, wesoło, poznaliśmy ciekawą osobę, więc może lepiej czegoś nie powiedzieć niż ryzykować utratę tego. Nie bierzemy pod uwagę, że osoba, której nie interesuje nasze zdanie nie jest przyjacielem.

Zdarza się, że w naszą przestrzeń wchodzi nie osoba dominująca a człowiek, który chce nam bardzo pomóc. Tak się często dzieje w przypadku osób niepełnosprawnych, kiedy ktoś na przykład stara się wypowiedzieć za nas. Faktem jest, że osoby z różnymi niepełnosprawnościami potrzebują osoby, która je wesprze w trudnych momentach. Ale czasami ci ludzie „wspierają” tak bardzo, że zapominają kompletnie o tym, że osoby niepełnosprawne umieją myśleć i decydować o sobie samych. W publicznej rozmowie niejednokrotnie wyręczają swoich podopiecznych, wypowiadając się za nich i podrzucając im gotowe rozwiązania. Jednak dużo lepiej jest, kiedy dają nam swobodę i kiedy możemy wypowiedzieć swoją opinię oraz być samodzielnymi. Wiem to ze swojego

¹ Artykuł został opublikowany w *Akademickim Informatorze Osób Niepełnosprawnych* w numerze 2/2021 (13) październik 2021

własnego doświadczenia. Jako osoba z jednostronnym niedosłuchem często spotykałam się z próbami wyręczenia mnie w decydowaniu o sobie samej.

Bywa, że to nie osoby, a pewne uwarunkowania powodują nasze obawy. Nierzadko w pracy tracimy swój rezon. Nie mówimy: „szef jest w błędzie”, lepiej przemilczeć i spokojnie zrobić swoje. Wielokrotnie zdarza się, szczególnie jeśli rozpoczynamy pracę, że przejmujemy czyjeś obowiązki. Obawiamy się, że nasza odmowa zostanie potraktowana jako brak znajomości danego zagadnienia lub będziemy postrzegani jako osoby

niezaangażowane w pracę, a od tego to już blisko do zwolnienia. Do tego, jeśli jesteś kobietą, to już koniecznie czujesz, że trzeba udowodnić, że wszystko umiesz, jesteś tak samo dobra w swojej dziedzinie jak mężczyźni. Dodatkowo, my kobiety żyjemy w strachu co to będzie, kiedy będziemy chciały iść na urlop macierzyński.

Niestety zakorzenione w naszej tradycji poglądy na pozycję kobiety w społeczeństwie nie sprzyjają budowaniu pewności siebie, a kobiety ciągle przyjmują utarte stereotypy jako wskazujące właściwą dla nich drogę.

Jeszcze do niedawna kobiety chcące wspinać się po szczeblach zawodowych, były nazywane „karierowiczkami”. Zadaniem kobiety było przede wszystkim ogarnięcie domu, opieka nad dziećmi i stworzenie rodzinnego ogniska. Oczywiście „panie domu” również pracowały, ale raczej dużo nie zarabiały. Sytuacja ta zmienia się, kobiety chcą realizować swoje plany, a mężczyźni chętniej uczestniczą w życiu rodzinnym wspierając partnerki.

Jednak nadal są dziewczyny, którym szczęście daje bycie potrzebnym. Starają się za wszelką cenę zadbać o innych, same wykonują wszystkie obowiązki, żeby ktoś mógł wypocząć w tym czasie, a poza tym napędza je przekonanie, że na pewno zrobią to najlepiej. Ta wielozadaniowość przynosi im satysfakcję, jednak dziewczyny te przestają one myśleć o sobie. Często żyją życiem innych i nie potrafią sprecyzować swoich własnych potrzeb.

Jest wiele sytuacji, w których boimy się być asertywni, jednak musimy pamiętać, że wypowiadanie własnego zdania to wyraz szacunku do samego siebie. Zdobywamy również szacunek innych, którzy liczą się wtedy z naszym zdaniem i zauważają nasze potrzeby.



SILNE.

Dzięki wypowiedzaniu swojej opinii w pracy możemy zyskać autorytet. Pewność siebie jest postrzegana u pracownika jako zaleta pozwalająca na dążenie do celu i realizacji wytyczonych celów.

SILNE.

Pamiętajmy, że nikt nie może nam narzucić roli, którą według niego powinniśmy grać. To my decydujemy, co jest dla nas najlepsze. Dzięki asertywności możemy dbać o własne potrzeby. Asertywność to nie tylko obrona własnego zdania, to również szacunek do samego siebie i w szerszym aspekcie do innych.

Dziękuję!

Natalia Tomczak (Natka)

Technik logistyk, studentka. Interesuje się astronomią, historią i architekturą. Lubi chodzić po górach, rozwiązywać krzyżówki oraz szyc z filcu.

szydełko w akcji

część 6

Pewnego razu spotkały się dwie trzepaczki. Większa i mniejsza. Razem zaczęły bić pianę. Profesor Jerzy Bralczyk w internetowym słowniku języka polskiego PWN podaje następującą definicję bicia piany:

Czyli: prowadzić nieistotne, nieprowadzące do niczego rozmowy.

Od bicia piany nie przybywa niczego konkretnego – tylko piany.

To ironiczne określenie wskazuje na chęć mówiących do samego zabierania głosu, bez wkładu intelektualnego – ale używane jest często przez ludzi o małej umiejętności dyskusowania, którzy w ten sposób odreagowują kompleksy. Nie musimy przeciwstawiać gaduł ludziom czynu: często ci, co dużo mówią, też coś robią¹.

Trzepaczki narobiły piany. Może i zbędnej, bo przecież nie przybyło wartości odżywczych metaforycznego jedzenia, choć zwiększyła się jego objętość. Podobnie z mąki można upiec codzienny, prosty chleb, ale z tej samej mąki, dodając niewiele składników, można upiec odświeżone ciasto. Dwa lata później ubita pana udekorowała tort. Tort z okazji stulecia wywalczonych praw wyborczych kobiet



Bicie piany 2016

¹ <https://sjp.pwn.pl/ciekawostki/haslo/Bic-piane;5391625.html> (dostęp 01.12.2021)

w Polsce. Bo kobiety nie dostały praw w prezencie. Podobnie jak możliwości studiowania czy jeżdżenia w spodniach na rowerze. O to wszystko musiały się głośno upominać, wzajemnie edukować, wytrwale przekonywać opornych, radykalnie sprzeciwiać zastanym regułom. To było długie i szerokie działanie na wielu polach.

SILNE.

W torcie wykorzystałam podarowane białe i przezroczyste guziki. Guziki są cichymi świadkami naszego życia. Tu spotkały się przeróżne guziki. Od pościeli – kto i o czym śnił? Z kim dzielona była kołdra? Od eleganckich białych bluzek – jakie egzaminy były zdawane? Czy pomyslnie? Od sukienek – może ślubnych? Są też duże guziki od palt czy płaszczy – kto towarzyszył jesiennym spacerom? Czy w którymś z guzi-



Tort na stulecie wywalczonych praw wyborczych Kobiety w Polsce 1918-2018

ków rozpoznajesz swój guzik i swoją historię? Nie musi to być dokładnie ten sam guzik. Wystarczy, że jest podobny i przywoła wspomnienie. Dzięki tym prywatnym drobiazgom tort nimi ozdobiony symbolicznie łączy różne pokolenia kobiet.

Wróć do bicia piany. Wydawać by się mogło, że takie cześć nic nie wnosi. Ale czasem trzeba się dużo nagadać, żeby dojść do konsensusu. A czasem trzeba pomilczeć, żeby słowa ułożyły się w głowie, a wypowiedziane później na głos zabrzmiały głośniej.

Tym razem przewrotnie, nie będzie dużo słów. Będą zdjęcia. Podobno jeden obraz jest wart tysiąca słów. Więc już przekroczyłam limit znaków.

kma

kobieta.matka.artystka

SILNE.



szkoła siostrzeństwa

W sierpniu miałam okazję uczestniczyć w wyjątkowych warsztatach. Była to Środkowoeuropejska Szkoła Feministyczna i, jak wskazuje samo słowo „szkoła” w tytule, miała naprawdę bogaty program wykładów. Jednak tym, co ze mną zostało i zostanie na długo po tym pięciodniowym wydarzeniu w Krakowie, nie tyle są informacje czy wiedza praktyczna wyniesione z licznych wykładów i warsztatów, a poczucie wspólnego siostrzeństwa.

SILNE.

Za organizację wydarzenia odpowiadała w dużej mierze czeska organizacja Nora – nazwana tak na cześć bohaterki sztuki Henryka Ibsena *Dom lalki*, kobiety, która całe życie trwała w przeznaczonej jej roli żony, by ostatecznie opuścić swój dom i rodzinę, gotowa samodzielnie sobie radzić. Całość finansował Fundusz Wyszehradzki. Wiem, że słysząc termin „kraje wyszehradzkie”, można się spodziewać najgorszego, nie mogłam jednak nie skorzystać z okazji i chociażby z przekory nie wziąć udziału w inicjatywie finansowanej przez nasz polski, a także, między innymi, węgierski rząd. Kierowała mną też ogromna tęsknota za nawiązywaniem nowych kontaktów.

Był środek lata, pandemia zdawała się być pod kontrolą, a wizja spotkania się z innymi feministkami z Czech, Węgier, Słowacji i Polski ogromnie do mnie przemówiła, podobnie jak program warsztatów, które miały prowadzić naprawdę wyjątkowe osobistości i które miały dotyczyć tematów stanowiących przedmiot mojego zainteresowania. Był więc inspirujący warsztat ze Sławomirą Walczewską, wykładowczynią *gender studies* i redaktorką krakowskiej *Zadry*, na temat ruchów kobiet, nie tylko w ujęciu światowym, ale także z uwzględnieniem działań emancypacyjnych z krajów sąsiadujących z Polską.

Tak wiele wiemy o sufrażystkach brytyjskich czy działaczkach amerykańskiej drugiej fali i jej rozpoznawalnych feministycznych twarzach. Wspaniale było porównać, jak wyglądała droga do emancypacji w Polsce i u naszych południowych sąsiadek, oraz dowiedzieć się czegoś nowego o działaczkach i emancypankach z naszego podwórka. Poza tym wraz z innymi miałam okazję wziąć udział w ćwiczeniach praktycznych i uczyć się publicznego przemawiania czy analizować przestrzeń publiczną pod kątem niedostosowania jej do potrzeb kobiet, seniorów czy osób z niepełnosprawnościami.

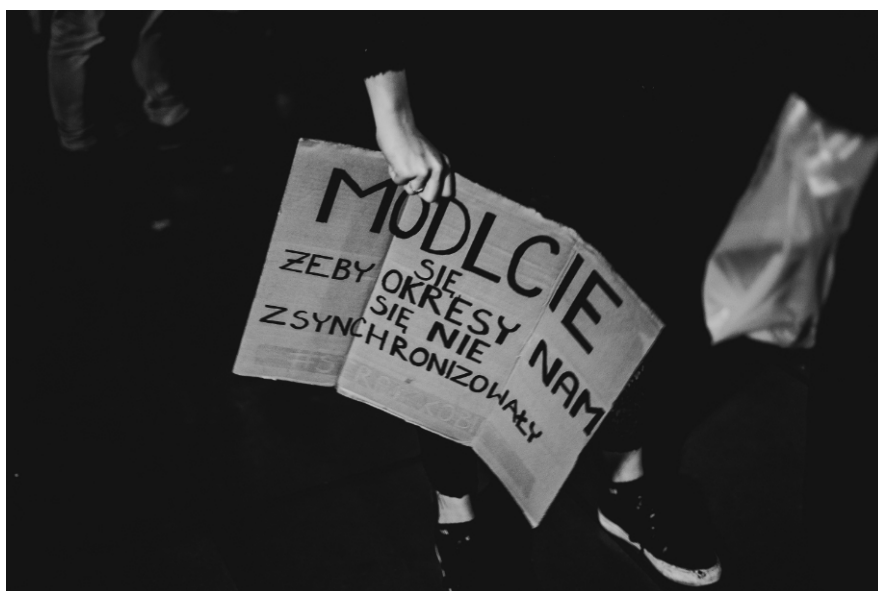
Obyła się też inspirująca debata z udziałem Iwony Demko, wykładowczyni Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, która jako pierwsza kobieta startowała na stanowisko rektora na tej właśnie uczelni. W debacie uczestniczyły też Silvie Lauder, czeska dziennikarka, która ostrym i bezkompromisowym piórem obnaża seksistowskie struktury w czeskiej polityce, i Judit Acsády, węgierska socjolożka, która zajmuje się tematyką sytuacji kobiet w okresie zmiany ustroju. Swoje przemówienie

SILNE.

przysłała także słowacka działaczka zajmująca się organizacjami na rzecz praw kobiet, Miroslava Bobáková. Całość moderowała Réka Safrány, prezeska Europejskiego Lobby Kobiet, działającego przy Komisji Europejskiej. Było więc o feminizmie w sztuce, w strukturach prawnych, w ujęciu socjologicznym, w różnych właściwych dla poszczególnych krajów kontekstach.

Jednak tym, co zrobiło na mnie jeszcze większe wrażenie niż sam program i jego realizacja, były uczestniczki, które przyjechały na tych kilka dni do Krakowa. Wiedziałam, że wiele się nauczę, uczestnicząc w wykładach prowadzonych przez profesjonalistki, podsumuję swoją wiedzę, odniosę swoje informacje do nowego kontekstu, którego wcześniej nie brałam pod uwagę, nie przypuszczałam jednak, że to rozmowy między wykładami, uwagi uczestniczek w trakcie warsztatów czy pogaduchy rano przy kawie będą stanowić dla mnie źródło największej wiedzy. Wiedzy o drugiej osobie, która – znajdując się w bezpiecznej przestrzeni, gdzie panuje zrozumienie i szacunek dla drugiego człowieka – jest w stanie się otworzyć i podzielić z innymi swoim doświadczeniem. To właśnie ta różnorodność doświadczeń, w okolicznościach sprzyjającym temu, by się dzielić, pozwoliła mi zrozumieć, jak wielką siłę może mieć czyjaś historia.

Poznałam dziewczyny z najróżniejszych środowisk, o różnym wykształceniu, z różnych krajów, na różnych etapach swojego życia. Wiele z nich było nieporównywalnie mądrzejszych niż ktokolwiek, kogo kiedykolwiek spotkałam, i byłam ogromnie wdzięczna, że panująca na warsztatach atmosfera wzajemnego szacunku pozwoliła wybrzmieć tym opowieściom. Poczucie bycia wysłuchaną i nieocenianą było najpiękniejszym elementem tych kilku dni. Mogłam nie tylko się uczyć, ale także



ćwiczyć w empatii i chłonać te historie, które mimo całej mojej ekspozycji na feministyczne treści rzadko do mnie trafiają. To historie o uciekaniu z małych miasteczek, o sprzeciwianiu się religijnym rodzicom, o radzeniu sobie z krytyką osób najbliższych, o zaczynaniu od nowa mimo oczekiwań innych.

SILNE.

Po powrocie zaczęłam się zastanawiać, jak wielu takich historii nie słyszymy. O ile uboższa jest nasza wiedza o świecie wyłącznie, a może przede wszystkim dlatego, że na opowieści młodych dziewczyn jest szokująco mało miejsca w przestrzeni publicznej. Nie tylko w internecie, o czym trochę pisałam ostatnio. Nie ma na nie miejsca często w rodzinach, w instytucjach publicznych czy w większym przekazie medialnym. Nie wydaje mi się jednak, żeby w naszym najbliższym otoczeniu takich historii nie było, i jestem przekonana, że nie potrzeba ogromu wiedzy na temat ruchów emancypacyjnych, zrozumienia, czym jest kultura gwałtu czy obeznania w różnych odmianach feminizmu, aby takie historie do nas dotarły. Nie wszystkie bowiem na warsztatach zawsze byłyśmy jednomyślne. Nie było nam to jednak potrzebne, bo za nadrzedną wartość na samym początku uznaliśmy wzajemny szacunek, a nie jakąś nieosiągalną feministyczną miarę, czymkolwiek miałyby ona być. Wystarczyła nam chęć otwarcia się na przeżycia drugiej osoby.

Być może zrozumienie przyjdzie z czasem albo nie przyjdzie w ogóle, a jednak wydaje mi się, że traktowanie swojej rozmówczynie z uważnością pozwala poczuć szacunek także do siebie samej i do swojej własnej historii. Żadna z nas swoim przekazem nie miała zamiaru przekonać kogokolwiek do jakiegokolwiek zmiany, a jednak te historie uzupełniające przekazywaną wiedzę, nadające jej osobisty kontekst, urzeczywistniające pewne problemy czy nierówności mają ogromną moc.

Jeżeli miałabym więc podzielić się z wami mądrością, którą wyniosłam ze Środkowoeuropejskiej Szkoły Feministycznej, nie będzie to wiedza na temat ruchów solidarnościowych kobiet w krajach wyszehradzkich, chociaż to bardzo ważne feministyczne dziedzictwo. Nie będą to też spostrzeżenia na temat kobiet w przestrzeni miejskiej, chociaż to interesujące zagadnienie, o którym już kiedyś dla *Silnych* pisałam.

Chciałabym wam powiedzieć, że w ciągu tych pięciu dni dzięki gotowości na spotkanie z osobistymi doświadczeniami dałyśmy sobie siłę



do dalszego działania, bez względu na to, czy jest to prowadzenie działalności społecznej czy dbanie o równość w miejscu pracy.

SILNE.

Dzięki najróżniejszym herstoriom dziewczyn i kobiet, które poznałam w Krakowie, poczułam, że także moja herstoria jest ważna, i że może ona stanowić element budujący społeczność, tak jak miało to miejsce podczas tych feministycznych warsztatów, i upewniający mnie w tym, co już wiem i co jest dla mnie istotnie. Już teraz bardzo serdecznie zapraszam wszystkie z was do udziału w kolejnej edycji, która – mam nadzieję – odbędzie się w przyszłym roku.

Chciałabym ten tekst zadedykować wszystkim moim koleżankom z Polski, Czech, Słowacji i Węgier, które przyjechały w sierpniu do Krakowa. Dziękuję za wasze herstorie.

Paulina Rzymanek

tłumaczka, współautorka podcastu „Już tłumaczę” (www.juztlumacze.pl)

samurajka z maskarenów: jedyna maurytyjka na japońskiej drodze miecza

– Na każdym treningu kendo dostajesz około 50 cięć w głowę, 30 w rękę, ale na wyższym poziomie zaawansowania, kiedy przeciwnik wykonuje je prawidłowo, nawet tego nie czujesz – mówi Maria Bober, psycholog sportu i wieloletnia zawodniczka reprezentacji Polski kobiet w kendo.

Czy taki sport może przyciągać kobiety? Czy mimo kulturowych uprzedzeń i stereotypów mogą zarówno czerpać z niego przyjemność, jak i rozwijać się? Okazuje się, że jak najbardziej – nawet w odległych od Japonii zakątkach świata.

Styczeń 2019 roku. Nad Port Louis wisi gęsty upał, niezmacony najdelikatniejszym podmuchem wiatru. Warunki prawie jak w Japonii. Na sali gimnastycznej szkoły w Tour Koenig zaczyna się trening. Właściwie dwa – jedna grupa ćwiczy karate, druga kendo. Początkujących

kendoków jest kilkunastu – to i tak dużo, biorąc pod uwagę zarówno wielkość całej wyspy, jak i niszowość tej sztuki walki. Co więcej, to dopiero początki – Maurytyjski Związek Kendo powstał zaledwie w poprzednim roku. Na ścianie sali kolorowy mural i napis: „There is enough space for our girls to shine”. Idea piękna, ale jej zrealizowanie jest już trudniejsze. Wśród karateków jest kilka dziewczynek, natomiast wśród adeptów kendo są sami mężczyźni i chłopcy. Półtora roku później dołącza do nich osiemnastoletnia Ornella Gregoire. I chociaż przez kolejny rok jest jedyną kobietą na treningach, nie poddaje się.

SILNE.

Kendo, czyli japońska szermierka, wywodzi się z tradycyjnej samurajskiej sztuki walki mieczem. W przeciwieństwie do dyscyplin walki wręcz, jak karate, judo, aikido, na pierwszy rzut oka wydaje się nie mieć zastosowania praktycznego – ale o tym później – za to wymaga dużo wysiłku. Miecz składa się z bambusowych listewek – jest więc, na szczęście, dużo lżejszy niż ten tradycyjny samurajski (choć po kilkudziesięciu, kilkuset cięciach i on wydaje się ciężki). Gorzej ze zbroją: pas chroniący biodra i uda, napierśnik, rękawice, a na końcu *men* – osłona głowy. Bez całego zestawu nie da się ćwiczyć – kendocki arsenał składa się bowiem z trzech cięć (w głowę, przedramię, korpus) oraz jednego pchnięcia (w gardło), robionych na różne sposoby. Ale szybkie, dynamiczne ruchy w takim sprzęcie nie są łatwe. *Men* ogranicza widoczność, pot spływa do oczu, ale krata uniemożliwia obtarcie go. Jeśli jest gorąco – a na Mauritiusie o to nietrudno – ciężko oddychać, zwłaszcza, gdy dołożymy do tego ogromny wysiłek.

Ornelli to jednak nie odstraszyło. Pochodzi z rodziny ze sportowymi tradycjami – jej ojciec i siostra trenowali judo, młodsza siostra ćwiczy karate, z kolei ona sama pływała sportowo. Kontynuuje rodzinną tradycję. Pochodzi z oddzielnego od stolicy wyspy górskim masywem Le Pouce miasta Quatre Bornes, ale teraz mieszka i chodzi do szkoły w Port Louis. Jest szczupła, ma ciemną karnację, długie kręcone włosy, bardzo często szeroki uśmiech na twarzy.

– Szukałam czegoś, co pozwoli mi skanalizować energię i rozładować stres związany ze szkołą – opowiada. – W październiku zeszłego roku zobaczyłam pokaz kendo. Miałam wrócić do pływania, ale pomyślałam: dlaczego nie spróbować sztuk walki. Szukałam czegoś dynamicznego i szybkiego.

Na początku trenowanie z samymi mężczyznami było dla niej trudne. Chodziła do żeńskiej szkoły, więc nie była przyzwyczajona do przebywania w męskim środowisku. Do tej pory nie miała jeszcze okazji trenować z kobietami.

– Próbowалам namówić koleżanki, ale wahają się. Boją się założyć zbroję. Jak podkreśla Maria Bober, ból to jeden z ważniejszych czynników, które hamują kobiety przed uprawianiem sportów walki:

– U kobiet odporność na ból dotyczy innych kwestii mentalnych, mają np. pracować na rzecz rodziny mimo bólu głowy, bólów menstruacyj-

SILNE.

nych itd. Z kolei mężczyźni są od dzieciństwa częściej wystawiani na sytuacje związane z narażeniem zdrowia. Uczą się, że jak wejdą na drzewo i spadną, to nic im się nie stanie. Dziewczynek się do tego nie zachęca, są więc mniej oswojone z takim rodzajem bólu. Drugą istotną kwestią jest estetyka. Spotkałam kilka kobiet, które przestały trenować, kiedy zaczęły pojawiać się siniaki. Siniak kojarzy się z bólem, jest bolesny przy dotknięciu, a dla wielu kobiet jest to również problematyczne, że np. idąc do pracy muszą je zasłaniać

Leżący na Oceanie Indyjskim Mauritius to wyspa ze wszech miar niezwykła. Pierwotnie niezamieszкана – poza populacją endemicznego dronta dodo, wytępnionego przez Europejczyków w XVII wieku – dzisiaj jest domem dla ludności różnych religii, języków i pochodzenia. Dominującą grupą są tu Indusi, których przodkowie przybyli na wyspę



w XVIII–XIX wieku, podczas rządów francuskich i brytyjskich. Trzecia część obywateli Mauritiusa ma pochodzenia kreolskie, czyli mieszane, najczęściej afrykańsko-europejskie. Mniejsze grupy, stanowiące kilka procent populacji, tworzą Chińczycy i Francuzi. 80% Maurytyjczyków posługuje się maurytyjskim kreolskim, językiem na bazie francuskiego, który zawiera również elementy języków indyjskich, afrykańskich i angielskiego. Chociaż od najbliższego kontynentu – wybrzeży Afryki – dzieli wyspę ponad 2 tys. km (trochę bliżej jest na leżący pomiędzy nimi Madagaskar – jedynie 900 km), Droga Miecza, najbardziej tradycyjna japońska sztuka walki, dotarła nawet tutaj.

Jak pisze Roseline NgCheong-Lum, pod pewnymi względami Mauritius wciąż pozostaje konserwatywny. Młode kobiety mieszkają z rodzinami aż do ślubu – samotne mieszkanie, poza typowymi seksistowskimi

komentarzami na temat trybu życia kobiety, łączy się też z poglądem, że ma ona zbyt trudny charakter, by dogadać się z rodziną. Zawody związane z nauczaniem i komputerami (autorka nie uściśla niestety, czy ma na myśli bardziej IT, czy księgowość i finanse) są wciąż postrzegane jako kobiece. Sytuacja jednak cały czas się zmienia. Mimo szklanego sufitu, coraz więcej kobiet próbuje swoich sił w karierze zawodowej, nie przerywając pracy po urodzeniu dziecka. Zrzeszają się także w organizacjach, takich jak Mauritius Alliance of Women czy Muvman Liberasyon Fam. Nic więc dziwnego, że i w sportach, uważanych tradycyjnie za „męskie” jest ich coraz więcej.

SILNE.

– Sztuki walki są coraz bardziej popularne wśród kobiet – potwierdza Maria Bober – Sport to sport, a to, czy jest „męski” czy „kobięcy” to tylko kwestia narracji. Kiedyś mówiło się, że tylko chłopcy się biją, ale to się zmienia, chociażby w kulturze pojawia się więcej postaci pokazujących wojowniczą stronę kobiet.

– Ornella zrobiła ogromne postępy, mimo że jest jedyną kobietą na treningach – mówi Rishi Bundhoo, trener i założyciel Maurytyjskiego Związku Kendo – Jest odważna i cierpliwa. Nie ma dla nas różnicy między mężczyznami i kobietami, skupiamy się tylko na treningu. Sama Ornella również nie czuje się gorsza od swoich kolegów ze względu na płeć, jej największe obawy mają uniwersalny charakter:

– Podczas walki najbardziej boję się że mój przeciwnik jest mocniejszy, ma nade mną przewagę, więcej doświadczenia, że z łatwością przewidzi mój ruch – opowiada.

Maria Bober podkreśla, że chociaż Ornella niekoniecznie jest tego świadoma, może zmagać się też z innym problemem – jej koledzy mogą mieć opory przed walką na 100% swoich możliwości.

– Część mężczyzn na pierwszych poziomach zaawansowania ma trudność z pierwszymi walkami z kobietami – mówi Maria Bober. – Jako juniorka spotykałam się z opiniami starszych od siebie mężczyzn, że walka ze mną jest dla nich trudna, że mają zahamowania. Nie wynika to z przekonania, że kobieta jest słabsza, ale z tego, że nie powinno się jej krzywdzić.

A czy Ornelli byłoby łatwiej, gdyby nie była jedyną kobietą na treningu?

– Mogłaby porozmawiać z kimś w szatni, miałyby relacje społeczne – kontynuuje Maria. – Ale z drugiej strony teraz ma świadomość, że trenuje dlatego, że jej się to podoba, dla siebie samej, a nie ze względu na towarzystwo. W takich sytuacjach wiele zależy od naszych przekonań. Ktoś może pomyśleć: „jestem jedyną dziewczyną, będzie mi ciężko”, a dla innych nie ma to żadnego znaczenia.

Na pierwszy rzut oka kendo nie wydaje się mieć bezpośredniego przełożenia na codzienne życie. Nie da się go wykorzystać do samoobrony, pozycja z wysuniętą do przodu prawą nogą i wybiciem się z lewej wydaje się nienaturalna. Jednak znak do (jap. „droga”) w nazwie jest nie bez znaczenia: kendo to nie tylko sport, ale i droga. Kendoką jest się całe życie – nie tylko na sali.

SILNE.

– W kendo najbardziej podoba mi się jego historia i to, jak jest dynamiczne – mówi Ornella. – ale bardzo ważny jest też aspekt ludzki. W sztukach walki nie chodzi tylko o rywalizację i wygrywanie, ale o spotkanie z drugim człowiekiem i rozwój osobisty. Uczę się dyscypliny, koncentracji i precyzji, próbuję to wcielać w innych sferach życia. Kendo wymaga bardzo dużej precyzji, a ja jestem perfekcjonistką, jeśli nie jestem w stanie czegoś zrobić, bywam sfrustrowana.

Maria Bober potwierdza te obserwacje:

– Sport daje dużo pod względem dyscypliny. Trenując sztuki walki, uczysz się umiejętności związanych z odnajdywaniem się w grupie, tym, kto jaką pełni rolę i jak się trzeba odnieść do tej osoby, wytrwałości, organizacji czasu, punktualności. Z kolei samo kendo daje bardzo dużo pod względem elastyczności. Uczysz się dobierania najlepszej możliwej techniki do przeciwnika, z którym się mierzysz, w możliwie najkrótszym czasie. W innych dyscyplinach też trzeba szybko podejmować decyzje, ale w szermierczych sztukach walki liczą się ułamki sekund. W tym ułamku sekundy musisz wybrać najlepszą technikę z wachlarza umiejętności, jakich się nauczyłaś i przygotować ciało do jej wykonania. Na wyższym poziomie już sama kreujesz sytuację tak, żeby zdobyć punkt.

Co zrobić, żeby zachęcić więcej kobiet do trenowania?

– Kiedy trzy lata temu zaczęliśmy kendo na Mauritiusie, mieliśmy o nim niewielkie pojęcie – kontynuuje Rishi. – Pandemia zablokowała nasz rozwój, dlatego do tej pory nie udało nam się zachęcić więcej kobiet. Na pewno potrzebujemy więcej reklamy oraz wizyt zagranicznych sensei, z którymi będziemy mogli wspólnie ćwiczyć.

Podobne zdanie wyrażają i Ornella, i Maria Bober: najważniejsze jest popularyzowanie kendo wśród młodych, młodzieży szkolnej, pokazywanie dziewczynkom, czym jest kendo, i że też mogą je trenować.

– Najlepiej trafiać do grup dziecięcych – mówi Maria – Młody umysł nie przyswoił jeszcze społecznego podziału ról. Jeśli dziewczynki zobaczą sport, w którym są i kobiety, i mężczyźni, zauważą, że jest ktoś, kto je reprezentuje, będą bardziej zachęczone, by spróbować. Jeśli na pokaz przyjdą dwaj mężczyźni, nie będzie to miało takiego efektu, jak kiedy będą to dwie kobiety i dwóch mężczyzn. Poza tym trzeba również kłaść nacisk na to, że jest to sport szybki, ciekawy, dużo się w nim dzieje. Kendo jest pociągające również dlatego, że jest niszowe, daje czynnik wyjątkowości – to jest też ważne, zwłaszcza dla młodych osób.

Możemy więc mieć nadzieję, że już wkrótce szlakiem przetartym przez Ornellę ruszą kolejne dziewczynki i kobiety. Teraz jednak, dopóki pandemia utrudnia podróże i organizowanie wspólnych zgrupowań z udziałem kendoczek z innych krajów, pozostają jej dwa treningi tygodniowo w swoim klubie. Jednak

– Mężczyźni częściej używają siły, więc będzie uczyła się wytrwałości, lubią też dużo atakować, co nauczy ją wyczucia i umiejętności czytania przeciwnika – mówi Maria Bober. – Gdy później będzie walczyła z kobie-

tami, zyska przewagę: albo będzie szybsza i silniejsza, albo będzie potrafiła wykorzystać siłę przeciwniczki.

Może już wkrótce spotkamy Ornellę na Mistrzostwach Europy – a w ślad za nią podążą zawodniczki z Mozambiku, Madagaskaru, Maroko i Tunezji?

SILNE.

Aleksandra Woźniak

Sinolożka i japonistka, po paru latach działalności politycznej i społecznej realizuje się jako dziennikarka (publikowała w „Przekroju”, „Przeglądzie”, „Gazecie Prawnej”, „Fabulariach”, „Torii” oraz gazeta.pl) oraz współautorka bloga o literaturze azjatyckiej „Ryż i Lukrecja”.

nora 219a

Poranne światło wdziera się do namiotu, ściany tropiku nadają mu cieplej, pomarańczowej barwy, jednak to nie ono mnie budzi. Coś próbuje rozpaczliwie dostać się do środka. Małe łapki uzbrojone w pazurki wczepiając się w ściankę wydają niepokojące dźwięki. Nieproszony gość jest już w połowie drogi do szczytu, tuż nad moją głową. Senna mgła rozwiewa się na dobre i poznaję w przybychu nornicę rudą, zwaną tu potocznie myszą. Może zwabiło ją ciepło, może szuka schronienia przed niebezpieczeństwem, a może spóźniła się na harce, które co noc odbywają się w zakamarkach prowizorycznej platformy, na której stoi namiot. Delikatnie sugeruję jej, że gdzieś indziej powinna szukać dziś szczęścia. Otwieram poły namiotu, w pobliskiej koronie drzewa bieleje dach skypodu, pod nim, umocowana do drewnianych bali powiewa zielono-czarna flaga. I tak oto zaczyna się kolejny dzień w Norze 219a, obozowisku Wilczyc.

Kim są Wilczyce?

Same o sobie mówią tak: „Jesteśmy rodzinną grupą Wilczyc, oddolnym, niehierarchicznym ruchem działającym na rzecz Puszczy Karpackiej. Jesteśmy aktywistkami klimatycznymi, feministkami, osobami queerowymi, anarchistkami o różnym pochodzeniu i wieku. Połączyła nas miłość do przyrody i wizja równościowego świata, wolnego od przemocowej hierarchii, opresji władzy, faszyzmu, wyzysku i eksploatacji istot ludzkich i nieludzkich”. Nie lubią określenia „wataha”, jego myśliwskie pochodzenie jest sprzeczne z wartościami przez nie wyznawanymi, wolą więc określać się jako rodzina. Do kolektywu może dołączyć każdy, wystarczy przyjechać. No właśnie, ale właściwie dokąd i po co?

219a jest leśnym wydzielaniem, można powiedzieć, działką leśną. Znajduje się w otulinie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, jest to rów-

SILNE.



niez obszar Natura 2000. Administracyjnie podlega pod Nadleśnictwo Stuposiany. Nora 219a – taką nazwę Wilczyce nadały swojej pokojowej blokadzie, która zajmuje drogę leśną na terenie wydzielienia. W ten sposób uniemożliwiony jest wjazd ciężkiego sprzętu i wycinka drzew.

Walka o Puszcę Karpacką

Zgodnie z mapą Lasy i Obywatele w wydzieleniu 219a przeznaczone pod wycinkę jest 30% starego drzewostanu. Oznacza to praktycznie dewastację tego terenu. Przecież to nie jest tak, że te 30% magicznie zniknie bez żadnych szkód. Zrywka oznacza przeoranie niemalże całego obszaru do gołej ziemi, a właściwie gołego błota. Wydzielienia, na których trwają prace przypominają gigantyczny błotny ugór z koleinami wyżłobionymi przez koła maszyn. Nawet jeżeli do wycięcia przeznaczona jest tylko część drzew, te które zostaną będą musiały poradzić sobie z trudnymi warunkami zdewastowanej gleby. Nie wspominając o innych roślinach, ściółce czy żyjących tam zwierzętach i grzybach. Wycinka jest odpowiedzialna za degradację cieków wodnych, dewastację terenów lęgowych dla wielu gatunków zwierząt (np. ptaków łownych oraz dziuplaków: ptaków owadów, nietoperzy itp.), całkowite zniszczenie

pokrywy glebowej, przyczynia się do zmniejszenia bioróżnorodności. Zgodnie z adnotacją na mapie: „Cały pododdział 219a ma status lasu ochronnego, który wg obowiązującego prawa powinien być szczególnie chroniony. Zgodnie z przyjmowaną przez Lasy Państwowe doktryną *wielofunkcyjnej zrównoważonej gospodarki leśnej*, funkcja gospodarcza nie powinna być wiodącą funkcją dla tego lasu”. Pod naciskiem aktywistów Nadleśnictwo obiecało, że do końca 2020 roku nie będzie prowadzona żadna wycinka na tym terenie – opowiada jedna z Wilczych¹ – Wiedziałyśmy, co może to oznaczać, że od początku roku mogą zacząć w każdej chwili, dlatego już 3 stycznia zaczęłyśmy blokadę. Nie pomyliłyśmy się też, na sąsiednich wydzieleniach zrywka zaczęła się bardzo szybko – Naszej rozmowie towarzyszy nieustanny dźwięk pił. Jest tak wkomponowany w tło, że zauważam go dopiero gdy cichnie – Wybrałyśmy właśnie 219a ponieważ względem tego wydzielenia prowadzone były już różne próby: petycje, protesty, interwencje. W tej sprawie apelowała m.in. Olga Tokarczuk. Niestety nie udało się powstrzymać planu wycinki. Blokada to nasza ostatnia szansa.

SILNE.

Trudno mi uwierzyć, że mnogość podjętych wcześniej działań nie przyniosła żadnych rezultatów. W tym apelu środowiska naukowego. Najnowszym jest Apel w sprawie Puszczy Karpackiej Komitetu Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN. Naukowcy zwracają uwagę na kluczowe znaczenie jakie ma ta część puszczy dla retencji wody. Jest tam wprost napisane, że kontynuowanie wycinki będzie miało bezpośrednie przełożenie na pogłębienie się suszy hydrologicznej. Do tego będzie poważnym zagrożeniem dla całego ekosystemu, unikalnych roślin i chronionych gatunków zwierząt w tym ptaków i owadów. To wszystko brzmi nieprawdopodobnie, przecież państwu powinno zależeć na czymś zupełnie odwrotnym, np. na łagodzeniu skutków suszy, a najlepiej zapobieganiu im.

Skąd więc decyzje o cięciu?

Mimo kilkakrotnych prób kontaktu z Nadleśnictwem Stuposiany nie udaje mi się uzyskać odpowiedzi na to pytanie. Podczas rozmowy telefonicznej z Nadleśniczą Ewą Tkacz dowiaduję się, że Nadleśnictwo oficjalnie nic nie wie o żadnej blokadzie. Swoją wiedzę na jej temat czerpią z wilczykowego fb², ponieważ za każdym razem gdy straż leśna jest w obozowisku, osoby które spotykają jednogłośnie zaprzeczają aby były z kolektywu. Ten argument wydaje mi się być nieco dziwny. Blokada trwa już 7 miesięcy, a Nadleśnictwo nadal nie podjęło żadnej próby dialogu z Wilczycami. W rozmowie Nadleśnicza zasłania się właśnie brakiem

¹ Określenia Wilczyca będę używała w odniesieniu do wszystkich osób działających na rzecz blokady, bez względu na płeć, zamiennie z wilcza osoba. Ksywki, które pojawiają się w tekście zostały zmienione.

² <https://www.facebook.com/kolektyw.wilczyce> [przyp. red.]

SILNE.

możliwości zidentyfikowania konkretnych członków blokady, ale otrzymuję zapewnienie, że zostanie podjęta próba kontaktu drogą elektroniczną. Gdy zaczynam pytać o konkretne informacje dotyczące 219a (np. jakiego rodzaju będzie drewno z niej pozyskane oraz zysk jakiego rzędu jest z tego tytułu spodziewany?). Otrzymuję prośbę o wysłanie wszystkich pytań mailem. Do momentu publikacji reportażu nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Czuję narastającą złość i bezsilność. Nie dziwię się, że Wilczyce postanowiły wziąć sprawy w swoje ręce. Co więcej od wilczych osób dowiaduję się, że Nadleśnictwo wysuwa pod ich adresem szereg oskarżeń, w tym ten o dewastacji drogi leśnej, na której znajduje się obozowisko. Patrząc na drogi, którymi drewno już jest ściągane zastanawiam się czy to nie jest jakiś żart. Co ciekawe 22 kwietnia (jeszcze przed moją rozmową z Tkacz) na stronie Nadleśnictwa pojawiło się oświadczenie o zamknięciu tej drogi w związku ze zniszczeniami dokonanymi przez niezidentyfikowanych wandalów oraz ulokowaniem obozowiska Wilczyc. Więc jednak chyba Nadleśnictwo zdaje się przyjmować istnienie blokady oficjalnie do wiadomości. Co więcej zgodnie z oświadczeniem, o aktach wandalizmu zostały poinformowane właściwe służby.



W Norze

Obozowisko składa się z dwóch części – riverside i sunside. Na stole w obozowej kuchni w riverside, leży kultowa książka *Earth first!*, która właściwie jest podręcznikiem dla prowadzenia akcji tego typu. Są zawarte w niej przeróżne instrukcje np. jak krok po kroku zbudować skypod, czyli zawieszoną na drzewie platformę, na której mieści się konstrukcja przypominająca namiot. Cały myk polega na sposobie jego umocowania. Jedna z lin, która go podtrzymuje przebiega przez drogę, tak aby uniemożliwić przejazd ciężkiego sprzętu. Gdyby tak się jednak stało, lina uległaby zerwaniu, a cała konstrukcja poleciałaby w dół wraz z człowiekiem, który by się na niej znajdował. W ten sposób niejako własnym życiem broni się blokady. Już sama wizja sprawia, że czuję ciarki na plecach. Wyobraź sobie: wyjątkowo mroźna, zimowa noc -15, -20, wszyscy grzejemy się w tipi, najcieplejszym miejscu w obozie, trwa dyskusja. Ktoś musi przedrzeć się przez śnieg na sunside i wspiać się 10 metrów do skypodu. Nic dziwnego, że morale są raczej niskie. W końcu ok. 3 nad ranem jedna z wilczych osób podejmuje wyzwanie. Gdy docie-

ra na miejsce widzi dziwną postać z czołówką, która na jej widok zaczyna uciekać. Oczom ukazuje się zdewastowany, najpewniej pocięty nożem namiot i przecięta lina od skypodu. Gdyby ktoś tam już spał prawdopodobnie skończyłoby się to tragicznie, poważnymi obrażeniami, w najczarniejszym scenariuszu – śmiercią. Nie wiadomo kto był sprawcą, jedno jest pewne, nie było to działanie podjęte spontanicznie, pod wpływem chwili. Najbliższe miejsce, w którym można zostawić samochód znajduje się ok. godziny drogi od obozowiska. To całkiem sporo czasu na wątpliwości i otrzeźwienie na mrozie.

SILNE.

Niestety to nie jedyne nieprzyjemności, które spotykają Wilczyce. Kilkakrotnie podejmowano próby zniszczenia obozowiska, niszczone barykady, raz doszło nawet do podpalenia.

– Przez sporą część zimy jakoś dziwnie smakowała nam też woda, jakby mydlinami, najmocniej czuć to było w owsiance – opowiada Wilczyca – Kiedy przyszły roztopy jedna z osób wybrała się na spacer wzdłuż strumienia, z którego czerpiemy wodę. Z powrotem przyniosła wielką garść kostek do kibla, ktoś próbował zatruć nam wodę, ale i to przetrwałyśmy – podsumowuje.

W Norze wszystko jest zorganizowane na anarchistycznych zasadach. Decyzje podejmowane są na drodze wspólnej dyskusji, nie ma hierarchii. Wieczorem ustalana jest lista zadań, każda osoba może zdecydować, co będzie robić następnego dnia. Zawsze można powiedzieć nie. Ten system nie opiera się na maksymalnej wydajności czy produktywności, istotą tej blokady jest obecność. Jeżeli przy okazji masz ochotę ugotować obiad – gotujesz dla wszystkich, tak samo w przypadku sprzątanía i innych czynności. Głównym postulatem zielonej anarchii jest zniesienie opozycji człowiek – natura. Jako ludzie jesteśmy nierozdzielalną częścią natury, powinniśmy działać w imieniu wszystkich żywych organizmów, a nie przypisywać sobie rolę panów i władców. Przede wszystkim musimy natychmiast przestać niszczyć świat, w którym żyjemy, bo przecież *there is no Planet B*.

Głównym językiem komunikacji w Norze jest angielski, wilcze osoby pochodzą z różnych stron świata, połączone przez wspólną sprawę. Podstawową kwestią jest również używanie właściwych zaimków osobowych, tutaj nikt nie będzie miał problemu np. z używaniem formy bezosobowej lub zaimka *they*. Przyjeżdż takim jakim jesteś, tu nie trzeba się ze sobą kryć. Wewnątrz obozowiska między członkami panuje otwartość i wzajemna akceptacja, dla świata na zewnątrz obowiązuje pewna doza nieufności, a może raczej dyskrecji. Nikt nie używa prawdziwego imienia, tylko ksywek. Biorąc pod uwagę to, co się wydarzyło oraz różne potencjalne nieprzyjemności, które mogą je spotkać, trudno dziwić się tej potrzebie anonimowości. Tak samo nieprzypadkowo używają wilczych masek kiedy wypowiadają się dla mediów. Gdy pytam jedną z Wilczyc od jak dawna przebywa w obozowisku, w odpowiedzi słyszę tajemnicze: pomidor – i już wiem, że to w jaki sposób wyobrażałam sobie

SILNE.



ten reportaż musi ulec zmianie. Większość pytań, które sobie założyłam zwyczajnie nie będzie miało zastosowania lub nie usłyszę odpowiedzi.

Dni w Norze płyną niespiesznym rytmem (nie licząc oczywiście odwiedzin ze strony Straży Leśnej), zgodnym z naturą. Jednego dnia padający śnieg skutecznie pokrzyżował nasze plany wieszania kolejnych banerów na sunside. Większość czasu spędziliśmy grzejąc się w tipi i gotując, wybraliśmy się też na krótki spacer po okolicy. Szliśmy w górę niezbyt stromego zbocza. Próbowaliśmy wypa-

trzyć zielone kropki na drzewach – znak przeznaczonych do wycinki.

– Ok, nie jest tak źle – myślę sobie – w polu widzenia to tylko co któreś drzewo, całe połacie są wolne. Trwałam w tym stanie dopóki się nie odwróciłam. Mniej więcej co drugi dorodny buk i potężny świerk są oszpecone fosforyzującym zielonym punktem. Jakby komuś zależało, żeby oznaczeń nie było widać z drogi. Nie ma wątpliwości, ta część 219a prawie cała przeznaczona jest pod topór.

Tym większym przeżyciem była dla mnie nauka wspinania się na drzewa. W równoległej rzeczywistości, w której nie ma Wilczyc, nie ma też już tego lasu. To trochę tak jakby wspinać się po granicy tych dwóch światów i to sposobem arborystów. Za pomocą uprząży i taśm. Jedna taśma służy do asekuracji, a druga z pętlą na nogę pomaga przy wybiciu. I tak krok po kroku, ruchem robaczkowym, przesuwając taśmy i tuląc się do pnia zdobywa się kolejne centymetry. Mięśnie, z których istnienia nawet nie zdawałam sobie sprawy pracują zawzięcie, rozgrzane do czerwoności. Wytrzymajcie jeszcze chwilę, jeszcze kawałek. Może to jeszcze nie jest szczyt, ale widok przepiękny, zwłaszcza jeżeli spojrzeć się wzdłuż pnia prosto w dół. Tutejszy las dopiero powoli budzi się z zimowego uspienia, kora delikatnie pachnie świeżością, witalnością. Podobno jeżeli dostatecznie mocno się wsłuchać można usłyszeć jak wewnątrz pnia tętnią życiodajne soki i budzą do życia całą roślinę.

Później pracujemy przy barykadzie, trzeba ją powiększyć i wzmocnić. Poprzednia była już kilkakrotnie niszczona przez ciężki sprzęt przy asyście straży leśnej. Wbijając gwoździe w konstrukcję rozmawiam z Pi, o tym, jak tu trafiło.

– O blokadzie dowiedziałam się w czasie innej okupacji – opowiada – po prostu poszła informacja, że w Polsce z początkiem stycznia zaczną

się blokada, kto jest chętny? Aktywizmem zajmuje się już od jakiegoś czasu. Początkowo były to demonstracje, pikiety, wiesz, takie wydarzenia, z których zdjęcia możesz pokazać dziadkom – mówi – ale bardzo szybko okazało się, że to nic nie daje, wszyscy głaszczą nas tylko po głowkach i mówią „och jaka zaangażowana młodzież”, ale realnie nic to nie zmienia. Zrozumiałam, że potrzebne są bardziej radykalne działania.

SILNE.

Odnoszę wrażenie, że Pi jest przedstawicielem pokolenia, dla którego rzucenie szkoły, rezygnacja ze studiów nie jest problemem. Po co im one, skoro przyszłość, w której świadectwa, prace magisterskie i inne papiery mają jakieś znaczenie, jest zagrożona przez katastrofę klimatyczną? To kwestia priorytetów.

– A co zrobisz, kiedy blokada tutaj dobiegnie końca? – pytam.

– Pojadę na następną – pada zdecydowana odpowiedź – Wiem, że narzekam, kiedy jest zimno, wieje, mam mokre buty i marzną mi stopy, ale gdy jestem w mieszkaniu z ogrzewaniem, prądem itp. to brakuje mi tego. Tutaj żyję naprawdę.

Po obiedzie rozmawiam z Siwym, który spokojnie pali fajkę i snuje swoją opowieść. Do obozowiska przybył z twardym postanowieniem: zostanie tak długo jak będzie trzeba.

– Wilczyowy profil na fb zobaczyłem jakoś w styczniu – opowiada – pomyślałem ot banda dzieciaków w maskach bawi się w okupację lasu, ale czas płynął, aż zobaczyłem post, że właśnie mija 66 dzień blokady. To już nie wyglądało na zabawę, zwłaszcza zimą. Rzuciłem więc pracę w korpo, sprawy w „starym życiu” poukładałem tak, że mogę zostać tu nawet i do końca świata – widać, że swoje „tam” będące przeszłością oddzielił już od teraźniejszego „tutaj” – Nie podoba mi się to, jak zorganizowana jest ludzka rzeczywistość. Kieruje się niewłaściwymi wartościami. Tutaj nawet jeżeli nie będę robił jakoś specjalnie dużo, to i tak pod koniec dnia mam poczucie, że zrobiłem coś dobrego. Tam tego nie czułem. Nie mówiąc o śladzie węglowym. Ten, który tutaj wytwarzamy jest minimalny, tak naprawdę do życia potrzebujemy bardzo niewiele.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Siwy nadał nowe znaczenie powiedzeniu „rzucić wszystko i jechać w Bieszczady”, nie chodzi już o odcięcie się od świata, zaczęcia nowego życia blisko natury, ale walkę o nią.

Czy nie jest za późno?

Będąc w obozowisku cały czas myślę o Koyaanisqatsi³ życiu pozbawionym równowagi, wprawionym w niekończący się pęd za zyskiem, wzrostem, kup więcej, kup taniej, które doprowadziło nas i cały nasz świat na skraj przepaści. Czy ruchy takie jak Wilczyce mogą coś zmienić? Nie da się ukryć, że dzięki ich obecności jak dotąd udało się uratować ok. 1300 drzew, a to dopiero początek. Przetrwały ciężką i mroźną

³ Koyaanisqatsi – w języku Indian Hopi życie pozbawione równowagi dążące do katastrofy. Tytuł filmu G. Reggio 1982.

widzę słyszę mówię

SILNE.

zimę, przed nimi lato. Jedno jest pewne. Nadleśnictwu nie będzie łatwo się pozbyć blokady. Ale czy w świetle ogromu niesprawiedliwości, dewastacji i zwykłej głupoty nie jest to tylko mała kropla, nie mająca w szerszym rozrachunku znaczenia? Ostatniej nocy cały las rozbrzmiewał charakterystycznym pohukiwaniem. Puchacze urządziły sobie polowanie, myszy pod namiotem siedzą cichutko i udają, że ich nie ma. Otwieram poły namiotu, cały las tonie w stalowym blasku księżyca w pełni.

– Warto - szepczę do siebie i chowam się w środku.

Natalia Jastrzębska

Bibliografia:

Apel w sprawie Puszczy Karpackiej Komitetu Biologii Środowiskowej i Ewolucyjnej PAN: <https://naukadlaprzyrody.pl/2021/03/31/apel-w-sprawie-puszczy-karpackiej-komitetu-biologii-srodowiskowej-i-ewolucyjnej-pan/>

Mapa Lasy i Obywatele:

<https://mapy.lasyiobywatele.pl/zanim-wytna-twoj-las.html>

Ulotka informacyjna kolektywu Wilczyce

Zarejestrowana rozmowa z Nadleśniczą Ewą Tkacz z dnia 28 kwietnia 2021 roku



kobieta, czyli kto?

Kobieta to człowiek. Krótko, na temat i przede wszystkim wystarczająco, jednak nie dla wszystkich. Zaczynając od traktowania kobiet jak osób drugiej kategorii i ogólnej własności, kończąc na postrzeganiu słowa „kobieta” jako czegoś złego i wykluczającego.

SILNE.

Zacznijmy od początku. Teksty „prawdziwa kobieta”, „jak być prawdziwą kobietą” itd. są mocno szkodliwe. A dlaczego? Dlatego, że nie ma jednego i właściwego wzoru, jak kobiety mają żyć. To znaczy, niektórzy chcą narzucać kobietom, jak mają żyć i głoszą zacofane teorie, do czego niby kobieta jest powołana i stworzona, ale to wszystko jest tylko mizoginistyczną fantazją sprzed wielu lat, już dawno nieaktualną.

Odpowiedź na pytanie „jak być prawdziwą kobietą” jest wręcz oczywista. Oznacza to, że wystarczy być sobą i realizować się na swój własny sposób. Jako kobieta możesz mieć własne zainteresowania, możesz rozwijać się w wybranym przez siebie kierunku, możesz ubierać się jak chcesz, możesz mieć dzieci i lubić dzieci, możesz nie mieć dzieci i nie chciał mieć nigdy dzieci oraz możesz nawet nie przepadać za dziećmi. To, że jesteś kobietą nie oznacza, że na widok każdego dziecka od razu wpadasz w zachwyt i się wzruszasz. Wszelkie manipulacyjne przekazy, że kobiety mają wrodzone podejście do dzieci i podświadomie marzą o macierzyństwie od najmłodszych lat to jedno wielkie kłamstwo. Nie musisz się też tłumaczyć z tego, że nie chcesz mieć dzieci. Zdanie „nie chcę mieć dzieci” jest wystarczające i nie wymaga dodania słowa „bo” lub „ponieważ”. I jeszcze ten wyjątkowo popularny tekst, że jeśli kobieta nie chce mieć dzieci, to jest egoistką. To próba żenującej manipulacji, aby wywoływać w kobietach poczucie winy, że nie spełniły wyimaginowanego obowiązku. Obowiązku wobec kogo? Wobec społeczeństwa, wobec rządzących, a może wobec kleru?

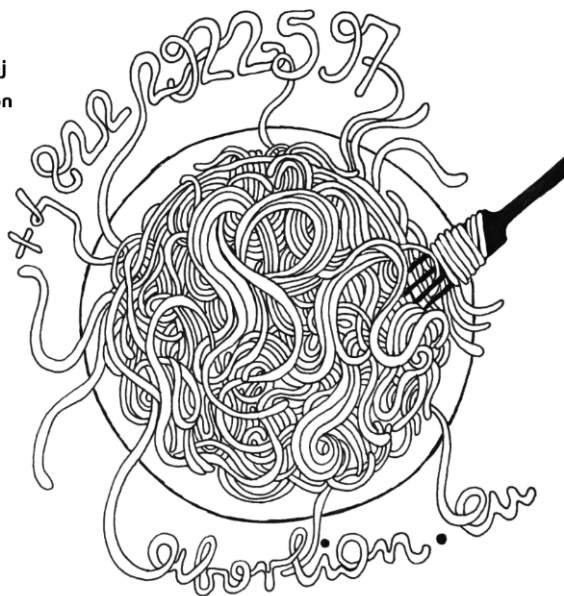
Posiadanie dzieci to nie jest żaden obowiązek, to decyzja tylko kobiety i nikt inny nie ma prawa nawet oceniać kobiety w zależności od tego jaką decyzję podjęła. Wracając jeszcze do egoizmu, to należy podkreślić, że ludzie ogólnie wykazują postawy egoistyczne, bo mają wpisane to w naturę, ale z tym nie ma nic wspólnego to, czy dana kobieta zdecydowała się na potomstwo, czy nie. Brak posiadania dzieci to świadoma i odpowiedzialna decyzja. To decyzja indywidualna, a nie decyzja osób z otoczenia.

Dlaczego słowo „kobieta” bywa jeszcze problematyczne? Bo podobno wyklucza i dla bezpieczeństwa, niektórzy stosują „osoba z macicą”. Powiedzmy to głośno i wyraźnie, słowo „kobieta” nikogo nie wyklucza, ani nie dyskryminuje. Jeśli jakiś człowiek chce być nazywany osobą z macicą, ma do tego prawo, a jeśli inny człowiek chce być nazywany kobietą, tak samo ma do tego pełne prawo i próby narzucania innych określeń oraz zabranianie używania słowa „kobieta” są jawną dyskryminacją

widzę słyszę mówię

chcę w moim kraju aborcji
dostępnej,
taniej
i zwyczajnej
jak makaron

SILNE.



ze względu na płeć. Kobiety od zawsze spychane są na drugi plan, a ich problemy zamiatane pod dywan i teraz dzieje się to samo. Znow ktoś inny jest ważniejszy niż kobiety, a wystarczyłoby zamiast szukać problemów, wykazać odrobinę zrozumienia dla siebie nawzajem i wspólnie walczyć o równe prawa.

Kobiety mają prawo nie chcieć być nazywane osobami z macicami, bo jest to znow w pewnym stopniu sprowadzenie kobiet tylko do macicy. A kobieta to pełnoprawny człowiek i może wymagać, aby jej podmiotowość była podkreślana i wszędzie uznawana, a nie, żeby na każdym kroku była postrzegana przez pryzmat posiadania macicy. Dla wielu kobiet jest to wręcz odczłowieczające, bo sprowadza je do roli żywego inkubatora. Doszło do sytuacji, gdzie kobiety czują obawę, że spotkają się z hejtem, tylko za to, że wymagają tego, aby nazywać je kobietami. Widać to po komentarzach dziewczyn w Internecie, które czasem wręcz z nieśmiałością i obawą stwierdzają, że wolą słowo „kobieta”, jakby obawiały się ataków, że zaraz zostaną posądzone o to, że kogoś wykluczają, a nie to jest ich celem.

Kobiety są różne, w różnym wieku, z różnych środowisk, realizują się na różne sposoby, są różnej orientacji seksualnej, mają przeróżne problemy, spotykają się z wieloma formami dyskryminacji i przemocy, tylko ze względu na płeć. A teraz jeszcze spotykają się z atakami, że śmia używać słowa „kobieta”, a nie „osoba z macicą”. To nie jest w porządku. To jest negatywne zjawisko znane od lat, czyli zepchnięcie kobiet na drugi plan, bo przecież kobiety to takie istoty, które muszą się poświęcać i akceptować, że ich sprawy nigdy nie będą na pierwszym miejscu, zawsze znajdzie się ktoś ważniejszy.

Najwyższy czas, aby powiedzieć dość i podkreślać, że kobiety mogą wymagać, aby nazywać je kobietami i nikogo w ten sposób nie dyskryminują, ani nie obrażają. To kobiety są znów uciszane, kiedy ktoś próbuje narzucić im, jak mają się nazywać.

Zarówno kobiety jak i osoby niebinarne spotykają się z wieloma trudnościami i problemami, mimo że mamy XXI wiek, więc zamiast szukać powodów do konfliktów i próbować narzucać kobietom, jak mają o sobie mówić, lepiej byłoby skupić się na tym, aby każdy człowiek miał podstawowe prawa i mógł spokojnie żyć. Dlatego nie bójmy się używać słowa „kobieta” i nie bójmy się wymagać od innych, aby używali słowa „kobieta”, bo to słowo nikogo nie dyskryminuje. Nie ma też zgody na agresję ze strony osób, które preferują określenie „osoba z macią”. Taka agresja to powielanie szkodliwych społecznie zachowań znanych od lat i jest niedopuszczalna.

Kobieta to pełnoprawny człowiek, który może żyć jak chce, wymagać, aby używano słowa „kobieta” oraz nie obawiać się, że tylko za to, że chce być nazywany i traktowany w sposób podkreślający podmiotowość, spotka się z kolejnymi przejawami agresji i hejtu.

SILNE.

dr Iwona Herbuś

Bizneswoman, pisarka, naukowczyni, feministka

<https://www.instagram.com/iwonaherbus/>

Autorka poradnika „NIC Z CZEGOŚ czyli OBUDŹMY SIĘ, NIM BĘDZIE ZA PÓŹNO”.



© Egzekutywa 33, 2020. All rights reserved.

list do polskiego katola

SILNE.

Nie zacznę tego listu standardową formułą w stylu „drogi panie”, ponieważ katolu nie jesteś mi ani trochę bliski, ani tym bardziej drogi. Nie nazwę cię też katolikiem, gdyż takowych znam wielu – ty jednak nie masz świadomości tego, że pomiędzy tobą a katolikiem jest niewyobrażalnie głęboka przepaść. I nie dodam wcale, że jest mi z powyższych powodów przykro, bo niby dlaczego miałoby być? Nie uznaję fanatyzmu w żadnej postaci, a ty właśnie jesteś fanatykiem. I to jednym z tych najgorszych, bo religijnym.



Nie obchodzi mnie, w co wierzysz i do kogo żarliwie modlisz się każdego dnia. To twoja sprawa. I niech twoją pozostanie, bo nie musisz się z nią obnosić. Wymagasz od wszystkich dookoła, by akceptowali twoje przekonania i poglądy – wręcz tego żądasz, strasząc sądem ostatecznym dla wzmocnienia efektu swych słów. Szumnie nazywasz to tolerancją. Ciebie i twoją wiarę trzeba znosić i aprobować. Ty zaś uzurpujesz sobie prawo do tego, by mieć w dupie ludzi innych wyznań czy takich jak ja, ateistów, by zabierać im przestrzeń i obdzierać z godności. W twoim mniemaniu wszyscy, którzy w jakikolwiek sposób odstają od twoich norm, zasługują na kpiny i potępienie. Homoseksualista to chory zбочeniec. Kobieta, która usunęła ciążę, to dziwka i szmata. Każdy, kto nie żyje wedle twoich reguł to odszczepieniec – zagubiony i bez poczucia sensu swego istnienia, bo nie podąża za głosem twojego boga.

Kim niby jesteś, by z kraju, w którym żyją nie tylko tobie podobni, robić swój prywatny folwark? Za kogo się uważasz, by mówić innym, jak mają postępować? Dlaczego skądinąd świeckie państwo ma być obwieśzone krzyżami jak choinka? Skąd wzięło się w tobie przekonanie, że tylko wychowanie w duchu katolickim jest jedyną słuszną drogą? Nie mów mi o przywracaniu chrześcijańskich tradycji Europy, bo ten wyświechtany frazes słyszę zbyt często. Czy pojmujesz w ogóle katolu znaczenie tych słów? Czy znasz historię i czy zdajesz sobie sprawę z tego, że twoja religia, którą z bezkrytyczną zajadłością wynosisz na piedestały, nie została wprowadzona w sposób pokojowy? Że żadna była krwi i wielu niewinnych istnień? To z imieniem twego boga na ustach religijni ortodoksi mordowali ludzi, palili ich na stosach i poddawali torturom, puszczali z dymem miasta i prowadzili wojny. Nie chcę takich tradycji, bo to nic innego, jak terror siejący zniszczenie i strach.

SILNE.

„W imię boga” – jakaż to piękna wymówka, dzięki której rozgrzeszyć można wszystko.

Zapewne katolu myślisz o sobie w kategoriach dobrego, uczynnego człowieka. Bo dajesz na tacę, ładnie ubierasz się do kościoła i posyłasz dzieci na religię. To powiedz mi, kiedy ostatnio zrobiłeś coś bezinteresownie dla bliźniego? Czym są dla ciebie przykazania? Czy rzeczywiście kierujesz się nimi na co dzień? Co rozumiesz poprzez słowo „modlitwa”? O co w niej prosisz? Czy jesteś pełen miłosierdzia, czy gotują się w tobie zawiść i zazdrość? Jakie wartości są dla ciebie najważniejsze? Za czym gonisz? Czy umiesz wybaczać?

Nie ucz innych moralności. Nie zagłądaj im pod pierzynę. Nie mów, co jest dobre, a co złe. Nie decyduj za kogoś. Zajmij się swoim życiem – moje zostaw w spokoju, nie wpieprzaj się w nie w zabłoconych buciorach. Nie jesteś dla mnie żadnym autorytetem. Żadnym wzorem do naśladowania. Mam swój rozum, jestem dorosłym człowiekiem i nie boję się brać odpowiedzialności za własne czyny. Twoje prawdy objawione nie są mi do niczego potrzebne. Ze swoim sumieniem rozprawię się sama.

Monika Dudzik

Kobieta, która nie godzi się na przedmiotowe traktowanie kobiet i narzucanie im z palca wyssanych ideałów. Miłośniczka książek i seriali, pasjonatka rękodzieła artystycznego i fotografii.

do piekła i z powrotem

SILNE.

Kiedy pisałam sztukę teatralną o mojej pierwszej hospitalizacji, marzyłam o tym, by kiedyś została wystawiona na scenie. Przez znajomą pewnego kolegi dotarłam do reżysera, który zainteresował się moją drugą sztuką, jednoaktówką ociekającą czarnym humorem. Kiedy przysłałam ją obejrzyć na kameralnej scenie w stolicy pięknego kraju, w którym mieszkam, byłam jednocześnie podekscytowana i zawstydzona. Publiczność jednak zaśmiewała się do rozpuku, a ja myślałam: udało się. Ta druga, o hospitalizacji, musiała przeczekać całą pandemię.

Jesteśmy właśnie w fazie przesłuchań.

Kiedy pisałam, trochę do szuflady, a trochę z nadzieją, był to trudny emocjonalnie proces, bo by stworzyć realistyczny, prawdziwy do bólu tekst, na którym mi zależało, musiałam wrócić do momentu w życiu, kiedy wydawało mi się, że wszystko się skończyło. Psycholożka i coach ląduje w szpitalu psychiatrycznym, dostaje silne leki, słyszy, że jest ciężkim przypadkiem, spełnia się jej największy lęk – traci głowę, traci kontrolę nad swoim życiem, które przecież do tej pory wyglądało jak autostrada do nieba. Trudno było wracać do tego etapu, a jednak chciałam to zapisać, przełożyć na słowa, tak, żeby... inni wiedzieli, jak to jest. By zrozumieć, jak można się czuć, kiedy nasze życie oficjalnie się kończy, a nowego nie widać na horyzoncie lub jest wizją tak przerażającą, że odwracamy od niej oczy.

Przesłuchania, które teraz mają miejsce, kosztują mnie sto razy więcej, niż samo pisanie. Na spotkania przychodzą nieznane mi osoby, które nagle mówią moimi słowami i odgrywają moje emocje. Po każdej takiej sesji mam wrażenie, że zderzyłam się przed chwilą z ciężarówką, całe ciało straszliwie mnie boli, i tak przez kilka dni. To lustrzane odbicie tamtych momentów, tamtych przeżyć, jest dla mnie na granicy wytrzymałości. A jednak ubieram się ładnie i przychodzę na kolejne przesłuchania, gotowa, wspierająca, zaciekawiona, poruszenie chowając do torebki. Ciekawość okazuje się silniejsza niż ból.

Na tych spotkaniach odgrywamy też scenę zbiorową – dialogi pacjentów w klinice psychiatrycznej. To, jak potencjalni odtwórcy tych ról interpretują tę scenę rozkłada mnie na łopatki. Uprzedzenia, fantazje na temat „wariatów” mają się dobrze, niezależnie od wieku i płci aktorów. Niektórzy śmieją się do rozpuku, inni machają rękami, jeszcze inni kompulsywnie się drapią. Mam ochotę krzyknąć: spójrzcie na mnie!! Czy widzicie, że jestem chora? Nie, nie widzicie.

Wydaję się miłą, elegancką i uśmiechniętą kobietą, która napisała interesującą sztukę. Moja choroba jest „wewnątrz”, najczęściej jej nie widać. Nie domyślicie się, nie zgadniecicie. Rozumiecie teraz? Wariaci są wśród was. Tacy jak wy. To mogło się przydarzyć każdemu z was. To uniwersalna, nie hermetyczna historia.



SILNE.

Podejmujemy z producentem decyzję, że po wyborze obsady zaczniemy próby od spotkania ze mną. Od... rozmowy. O tym, że na oddziałach najczęściej spotyka się spokojnych pacjentów. Że owszem, zdarzają się przypadki w ostrym kryzysie, ale jest ich mniejszość. Ci, którzy biegają, diabelsko się śmieją z niczego albo rzucają przedmiotami – spotkałam ich w trakcie moich ośmiu hospitalizacji kilkoro, może kilkanaścioro. W klinice poznałam najbliższych mi do dziś przyjaciół, którzy rozumieją mnie jak nikt inny, bo też byli w piekle i z niego wrócili, czasem tylko po to, by znów do niego zawędrować i ponownie usiłować się wydostać z pomocą specjalistów.

Producent pyta: czy po premierze będziesz gotowa na dyskusję z publicznością?

Na razie nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie.

Jasna jest jednak dla mnie moja intencja: chcę, żebyście mnie zobaczyli, mnie chorą, a jednak twórczą, mnie połamaną, a jednak wstającą z kolan znów i znów, mnie przygnębianą tym, jak możecie o nas, zaburzonych, myśleć, zmotywowaną jednocześnie, by wam pokazać naszą twarz. I być może po tym wszystkim, kiedy spojrzycie do lustra, sami zobaczycie w nim... wariata.

Zuzanna Korońska

Pisarka i graficzka, autorka książki „Ja i inni wariaci” (Edipresse) i bloga www.bipolar-landscape.com; teksty i grafiki publikuje w *Silnych* od powstania pierwszego numeru. Z wykształcenia psycholożka i dziennikarka.

chcemy całego życia¹

SILNE. Z dr. Anetą Górnicką-Boratyńską, autorką książki *Stańmy się sobą*, rozmawia Anna Siwek

Aneta Górnicka-Boratyńska:

Pisarka, dziennikarka, krytyczka literacka, autorka książek o historii emancypacji kobiet. Pracę doktorską z literatury obroniła na Uniwersytecie Warszawskim. Autorka antologii polskich tekstów feministycznych *Chcemy całego życia*. W książce *Stańmy się sobą* przeanalizowała cztery projekty idei emancypacji w kulturze polskiej na przykładzie twórczości Elizy Orzeszkowej, Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit, Zofii Nałkowskiej oraz Ireny Krzywickiej. Jest autorką wielu tekstów dla *Wysokich Obcasów* oraz książki *Zielone pomarańcze, czyli PRL dla dzieci*. Mieszka w Brukseli. Założycielka i prezeska stowarzyszenia kulturalno-edukacyjnego Brukselskiego Klubu Polek.

W czerwcu, z okazji 100-lecia uzyskania przez Polki praw wyborczych, nastąpi drugie wydanie pani książki *Stańmy się sobą*. Czy to dobry moment?

– Ta rocznica stała się okazją do wielu debat, wykładów i dyskusji na temat emancypacji kobiet, co mnie bardzo cieszy, bo prowadzi do odnowienia rozmowy i rozpowszechnienia wiedzy o emancypantkach, która nadal jest bardzo niszowa. Mam nadzieję, że moja książka, która ukaże się nakładem wydawnictwa Czarna Owca wraz z antologią tekstów emancypacyjnych *Chcemy całego życia*, przypomni postaci polskich emancypantek i przybliży czytelnikom ten temat.

Skąd u pani zainteresowanie tematyką kobiecą?

– Chyba zawsze interesowałam się sprawami kobiet i tym, jak kobieta postrzega siebie samą. Na każdym etapie mojego życia ta tematyka jest obecna. Najpierw było to od strony naukowej – napisałam pracę magisterską o popularnej powieści kobiecej, a potem pracę doktorską, której tematem była emancypacja kobiet. Następnie pracowałam przez 10 lat w *Wysokich Obcasach*, gdzie zajmowałam się problematyką kobiecą i feminizmem, a teraz, w Brukseli, gdzie obecnie mieszkam, prowadzę Brukselski Klub Kobiet. W latach 90. feminizm był dla mnie taką świeżą myślą, zobaczyłam, że można czytać książki przez pryzmat doświadczeń kobiety i jej opowieści o sobie. To było czymś fascynującym i odkrywczym. Weźmy np. wojnę. Opowieść o wojnie z perspektywy mężczyzny i kobiety jest zupełnie inna. On walczy z karabinem w dłoni, ona

¹ Wywiad ukazał się w 19 numerze kwartalnika literacko-kulturalnego *LiryDram*, kwiecień-czerwiec 2018, str 28-32

zostaje w domu sama i musi się zmagać z codziennością, doświadcza przemocy, często gwałtu. Herstory, czy herstoria, to właśnie mówienie o kobiecie z perspektywy kobiety i patrzenie na zdarzenia historyczne z jej punktu widzenia.

SILNE.

W książce pisze pani o czterech projektach feministycznych. Co to za projekty?

– Zaczęło się od tego, że zaczęłam zbierać materiały do antologii *Chcemy całego życia*, która miała zawierać wybór tekstów emancypacyjnych. To była mrówcza, „archeologiczna” praca; grzebanie w archiwach bibliotecznych, przeglądanie setek mikrofilmów, kserowanie, przepisywanie. Wtedy też zaczęłam pracować nad moim doktoratem, którego celem było uporządkowanie zebranego materiału, nadanie mu struktury



i pokazanie, jakimi torami przebiegała polska myśl emancypacyjna. Wyzaczyłam cztery projekty feministyczne, które obrazowo można porównać do coraz szerszych kręgów wywołanych przez wrzucone do wody kamienie. Pierwszy projekt, najlepiej znany, bo coś o nim słyszeliśmy zapewne w szkole, to projekt pozytywistyczny. Chodzi w nim głównie o uzyskanie przez kobiety dostępu do edukacji i pracy. Po upadku powstania styczniowego wiele kobiet zostało bez mężów, ich majątki zostały skonfiskowane, więc aby się utrzymać, musiały podjąć pracę zarobkową – dostęp do nauki i pracy był więc emancypacyjną koniecznością życiową. Następny projekt, który został zupełnie zapomniany, to projekt sufrażystek walczących o uzyskanie praw wyborczych. Polskie sufrażystki, skupione w dwóch głównych ośrodkach: w Krakowie i Warszawie, działały bardzo prężnie – organizowały zjazdy, czasami

SILNE.

legalne, czasami nielegalne, związki, towarzystwa, prowadziły działalność literacką i publicystyczną, bardzo aktywnie pracowały nad świadomością społeczną. Chciały zbudować społeczeństwo bez różnicy płci. Oczywiście wątki nauki i pracy nie zostały porzucone, ale zostały wyznaczone nowe, szersze obszary, na których kobiety chciały zaistnieć. Następny projekt, który opisuję na podstawie wczesnej twórczości Zofii Nałkowskiej, to otwarcie się na specyficzne wartości kobiece, na energię i seksualność kobiet. Czwarty projekt to domaganie się wolności i równości na wszystkich polach, a szczególnie chodzi w nim o wolność obyczajową, świadome macierzyństwo i dostęp do antykoncepcji.

Czy ruch polskich feministek wpisuje się w jakiś bardziej ogólny nurt filozoficzny, czy też jest czymś zupełnie odrębnym?

– Ruchy feministyczne nie są specyficzne jedynie dla Polski, występują w całej Europie i Ameryce i wpisują się w ogólnoswiatowy nurt myśli liberalnej i utylitarystycznej. Warto tu wymienić takie nazwiska, jak John Stuart Mill, który pisał o poddaństwie kobiet, czy Auguste Comte. Uważali oni, że nierówność praw dla dwóch płci jest poważną przeszkodą do stworzenia doskonałego, samowystarczającego społeczeństwa-organizmu i uwłącza prawom człowieka. Ale ruchy feministyczne warto rozpatrywać odrębnie, bo też były czymś zupełnie odrębnym. Sufrażystkom chodziło o stworzenie podmiotu kobiecego, aby kobiety same stały się siłą i reprezentantem swoich interesów bez podczepiania się pod partie polityczne. Sufrażystki uważały, że kultura europejska jest w stanie głębokiego kryzysu i sądziły, że kobiety, które wejdą do sfery publicznej, będą mogły odrodzić tę kulturę i przywrócić moralność oraz wnieść do życia publicznego wartości oparte nie na strukturze władzy, wyzysku i przemocy, ale na empatii, miłości macierzyńskiej i równości, co uczyni świat lepszym.

Często feministki uważa się za amoralne skandalistki, kobiety wyzwolone, dla których rodzina przestaje być ważna. Czy taka opinia jest słuszna czy krzywdząca?

– Jeśli chodzi o polskie sufrażystki, to robiły wszystko, aby nikt nie pośadził ich o amoralność i nigdy nie występowały przeciw rodzinie. Oczywiście miały różne życiorysy, były wśród nich rozwódki, ale były również szczęśliwe mężatki, a także kobiety żyjące z kobietami. Sufrażystki apelowały o to, aby kobieta stała się samodzielnym podmiotem, żeby żyła dla siebie i nie postrzegała siebie ani przez mężczyznę, ani przez konieczność posiadania dzieci. Dopiero wystąpienie Zofii Nałkowskiej z 1907 roku, w którym mówi, że chce nie tylko czystości, pracy, nauki i rodziny, ale żąda całego życia, w tym wolności obyczajowej, wywołało skandal. W czasie tego wystąpienia wiele sufrażystek poczuło się oburzonych i wyszło z sali. W okresie międzywojennym, już po uzyskaniu przez kobiety praw wyborczych, hasła liberalizmu obyczajowego,

szczególnie u Ireny Krzywickiej, wracają. Ona sama była w związku małżeńskim i zarazem w związku miłosnym z Boyem przez wiele lat. Poruszała również sprawy, które do tej pory były absolutnym tabu, jak świadome macierzyństwo, prawo do aborcji, homoseksualizm, co w tamtych czasach było czymś zupełnie nowatorskim i już samo mówienie o tym miało posmak skandalu.

SILNE.

Spotkałam się z opinią, że kobiety w Polsce nie namęczyły się specjalnie, żeby uzyskać prawa wyborcze. Czy pani się z tym zgadza?

– Taka opinia wynika z nieznamości historii ruchu polskich sufrażystek. Sufrażystki wykonały ogromną pracę nad świadomością społeczną; była to praca trwająca 30 lat i obejmująca trzy zabory. Paradoksalnie fakt, że Polska nie istniała wtedy jako niepodległe państwo, pomógł im. Sufrażystki uczyniły bowiem kwestię praw wyborczych kobiet kwestią narodową. Domagały się praw wyborczych niejako nie tylko dla siebie, ale dla narodu, żeby budować nowe państwo polskie „pełnią sił”, to znaczy przy czynnym udziale kobiet. Polskie kobiety miały zresztą wysoką pozycję wynikającą z docenienia ich roli w utrzymaniu tożsamości narodowej. Po powstaniu styczniowym wiele z nich zajmowało się edukacją i to w dużej mierze właśnie kobiety przyczyniły się do przetrwania języka i kultury polskiej.

W swojej książce pisze pani o „feminizmie różnicy” i „feminizmie bez różnicy płci”. O co chodzi w tych pojęciach?

– Chodzi o dwa podejścia, które są wzięte już z późniejszego dyskursu feministycznego. Feminizm bez różnicy płci zakłada, że wszyscy jesteśmy tacy sami, nie ma żadnych różnic i dlatego należy nam się dokładnie to samo. W feminizmie różnicy przyjmuje się, że powinniśmy mieć równe prawa, ale uznaje się, że dwie płcie nie są takie same. O ile jednak patriarchy tę różnicę wartościuje pejoratywnie, to znaczy zakłada, że kobieta jest gorsza, głupsza, „wieczyście małoletnia” – jak pisał Napoleon, o tyle feministki uważają, że ta różnica może być źródłem szczególnych pozytywnych wartości, które powinny się w kulturze ujawniać i mieć swoje miejsce.

Czy dzisiejsze Polki dużo zawdzięczają wojowniczkom o prawa kobiet?

– Na pewno tak. Sufrażystki wywalczyły prawa wyborcze dla Polek już w 1918 roku. Angielki musiały czekać do 1928, Francuzki do 1944. Polkom udało się wykorzystać ich wysoką pozycję jako bojowniczek o utrzymanie tożsamości narodowej i otrzymały prawa wyborcze w momencie tworzenia się państwa polskiego. Jest to jedna z niewielu batalii w historii Polski zakończona happy endem. W okresie międzywojennym ruch kobiet koncentruje się na obyczajowości, zmianie świadomości w postrzeganiu kobiet przez siebie same oraz życiu świadomym – myślę tu o Irenie Krzywickiej i propagowanej przez nią idei świadome-

SILNE.

go macierzyństwa i antykoncepcji. Kobiety prowadzą masę czytelników dla kobiet, rozwija się szkolnictwo, powstaje bardzo dużo organizacji kobiecych. W momencie wojny następuje przerwanie tego ruchu i właściwie myśl emancypacyjna zanika. Komunizm, który w założeniu zniósł wszelkie różnice klasowe, w tym różnice ze względu na płeć, i przyznał kobietom równe prawa, nie zrobił nic, aby zmienić mentalność, którą nadal zarządzał kościół. Kobiety nie do końca wyszły więc dobrze na tej emancypacji. Owszem, mogły pracować na traktorze, jak mężczyźni, ale po pracy czekał na nie drugi etat w domu. Komunizm nie wprowadził reformy obyczajów, w rodzinach nadal panował patriarchy, a kobiety wcale nie miały prawdziwego równouprawnienia. Myśl feministyczna odradza się na nowo dopiero po 1989 roku.

Dziękuję za rozmowę i do zobaczenia na X Ogólnopolskim Kongresie Kobiet Polskich.

Anna Siwek

Powieściopisarka, podróżniczka i dziennikarka. Miłośniczka pieszych wędrówek, pięknych widoków i dalekich podróży. Sercem feministka. Los rzucił ją w różne strony świata, oprócz Warszawy, skąd pochodzi, mieszkała w Montrealu, Londynie, a teraz od piętnastu lat jest w Brukseli. Członkini brukselskiej Elles sans Frontières, związana z Kongresem Kobiet w Brukseli.



SILNE.

„FRIDA KAHLO”
Viva la Vida!
Krzyczysz całą sobą.
Viva la Vida!
Mimo, iż los Twój niełatwy.
Viva la Vida!
Kochasz, żyjesz, tworzysz.
Viva la Vida!
Gdy śmierć puka do drzwi.

Viva la Vida, Frido!

Wiersz opublikowany w antologii poezji *Ludzie,*
których podziwiam wydawnictwa Poetariat

Dorota „Nietoperz” Grochala

Autorka bloga nietoperzczytaoglada.blogspot.com, działa w Manifie Rzeszów,
dotychczas jej wiersze były publikowane w antologiach poezji wydawnictwa
Poetariat, a teksty w art-punk-dada-zinie *Wyziewy z Sandalka*.

Słyszałaś, że prezydent
zapropomował kompromis aborcyjny?



Komu
zapro-
pono-
wał?



Biskupom.



A co na to biskupi?

Żadnych
kompromisów.



Chyba idzie nowe
średniowiecze.



To co
zrobimy
ze starym?

E.33/16

upadek lekkich obyczajów

SILNE.

Miejsca akcji: Podlasie, wieś Geniusze

Role żeńskie:

Grażyna Jaworek (żona Wójta, Cezarego Jaworka)

Emilia (cóрка wójtostwa)

Joanna (biseksualna partnerka Emilii)

Żona Senatora (nadopiekuńcza matka Janusza)

Dziewczyna z Brzuchem (przygoda Jędrusia)

Role męskie:

Wójt Cezary Jaworek (mąż Grażyny Jaworek)

Ksiądz Juliusz (syn Wójta)

Senator Józek (przyjaciół Wójta)

Janusz (syn senatorstwa)

Poeta Marek Miśkiewicz (znajomy Emilki ze studiów)

Artur Pipman (fotograf żydowskiego pochodzenia)

Jędrus (wokalista disco polo, narzeczony Emilki)

Jezus z obrazu (halucynacja Księdza Juliusza)

Czas akcji:

Niedziela po mszy (każdy akt na kolejną niedzielę). Zmierzch lata, okres przedwyborczy.

AKT I Grzeszny niedzielny poranek **Scena 1**

Osoby: **Emilia, Joanna, Ksiądz Juliusz**

Niedzielny poranek. Zakrystia. Ksiądz przygotowuje się do mszy. Pieczołowicie poleruje figurę św. Magdaleny i całuje ją w stopy, prosząc o hojną tacę i modląc się w ciszy. Nagle do jego uszu dobiega dziwny, nieznajomy jęk. Biega po plebanii, szukając jego źródła. Gdy dostrzega, że hałas pochodzi z wielkiej szafy, gdzie trzyma przenośny ołtarz, wystraszony, spogląda przez dziurkę od klucza. Przez szparę widzi łuki nagich ciał, błędzące dłonie i krople spływającego potu. Robi znak krzyża.

¹Utwór wchodzi w skład *Sztuczek. Zbioru miniatur dramatycznych*, Wieluń, 2021

Ksiądz Juliusz /pod nosem/

Rany boskie! Taki grzech pod moim dachem!

Drzwi od szafy zaczynają się rozwierać z piskiem. Ksiądz ukrywa się pod stołem. Przerażone Emilia i Joanna wyskakują z szafy, pośpiesznie się ubierając.

SILNE.

Joanna /przerażona/

Myślisz, że ktoś nas podglądał?!

Emilia /równie przerażona/

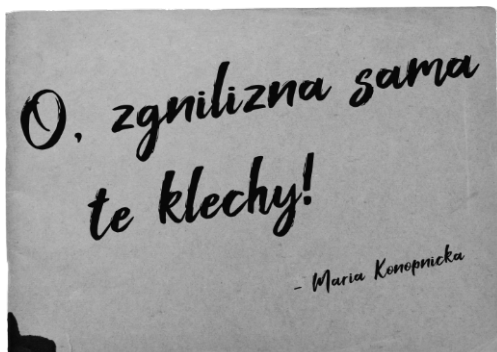
Niby kto? Przecież nikogo tu nie ma.

Joanna

A ksiądz Juliusz?

Emilia

Julek? Julek jest na zakrystii.



Joanna

/rozhisteryzowana owija się w ubrudzone farbami płótno, tworząc z niego suknię/

Jezu Chryste, gdyby on, ksiądz, znaczy twój brat, odkrył nasz grzech, wyrzuciłby mnie z pracy, nie pozwalając dokończyć renowacji obrazu, a na ciebie nałożyłby ekskomunikę z ambony.

Emilia

/z szelmowskim uśmiechem i kokieterią, odgarnia Joannie kosmyk włosów z twarzy/

Gdyby Julek mógł cię teraz zobaczyć, zakochałby się do szaleństwa, jak ja! Wyglądasz jak bogini, więc gdzie mamy się kochać jak nie... w świątyni? A wiesz, że ł-on nie chciał za pieruna iść na księdza, tylko ojce mu kazali? Że niby stały dochód bez podatku itp.

/Emilia całuje Joannę, po czym zbiera włosy w dłonie, unosi je i odwraca się, by Joanna zapięła jej sukienkę/

Mogłabyś kochana?

/Joanna zapina suknię Emilii i całuje ją w kark/

Pośpieszmy się.

Joanna

Pobierzmy się!

Emilia

Przyjdź Joasiu na obiad po mszy, przedstawię cię ojcom.

Scena II

Osoby: **Ksiądz Juliusz**, **Grażyna Jaworek** /wójtowa/, **Wójt Cezary Jaworek**

SILNE.

Plebania. Do kościoła zaczynają schodzić się wierni. Ksiądz Julek dostrzega ojca w tłumie wiernych i odciąga go na bok – wyjawia mu na ucho, co zaszło na plebanii pomiędzy kobietami.

Ksiądz Juliusz /szepcząc zdenerwowany/

No i wtedy... Ojczy, ani ja, ani ty nie możemy tego tolerować! Wybuchłby skandal lekkich obyczajów! Nikomu to się nie przysłuży. Pamiętaj, że wybory niebawem, a gdy to wycieknie poza plebanie, spadnie poparcie, a i mi zależy, by kościół rozbudować, od kiedy jestem tu proboszczem dzięki stryjkowi Tadziovi. Trzeba ją koniecznie wydać za mąż. Nie godzi się, by w polskiej, tradycyjnie katolickiej rodzinie przewijał się tak grzeszny wątek! Jak mnie Bóg oceni, kiedy takie sceny rozgrywają się w jego świątyni, pod moim oknem?!?

Cezary Jaworek

Skaranie boskie z tą dziewczuchą! Cała matka! Tylko głupoty jej w głowie! Człowiek całymi dniami haruje na nieskazitelną opinię i żeby miały na te wszystkie „fiu bzdziu”, a tu... nóż w plecy! W dupach im się przewraca od tego dobrobytu! Widzisz synek, tak to jest z tymi babami głupimi. Dobrześ ty się nie hajtnął. Dobrze, żem cię ocalił. A pomyśl tylko, jakbyś skończył jako muzyk, gdybyśmy z matką nie rozdupczyli ci organków? A tak... bogatszy od nas jesteś, poparcie masz większe niż ja, a rozum większy od matki. Nic się nie martw synek, sprawa już, można powiedzieć, jakby załatwiona.

Ksiądz Juliusz

Jak to „załatwiona”?! Przeca ledwo żem się spowiedział z grzechu tej bezbożnicy.

/wójtowa podsłuchuje rozmowę męża z synem/

Cezary Jaworek

A no widzisz, synek, główka pracuje! Nie na darmo się wójtem wybrałem. /zaciera ręce/ A jak dobrze pójdzie, to wybiorę się posłem!

Grażyna Jaworek

Taa, ale póki co, jesteś osłem!

Cezary Jaworek

Zamilknij szantrapo!

/Ksiądz nie kryje oburzenia/

Ksiądz Juliusz

Co też, matula?! Ludziska na mszę się schodzą! Okażże ojcu szacunek! Niech widzą, że wzorowa, katolicka z nas rodzina! A poza tym w Piśmie Świętym jest zapisane, że żona musi być posłuszna mężowi. Baćko, jak to... się wybrałeś?! Przecież są powszechne wolne wybory?!

SILNE.

Cezary Jaworek

/nie kryje zadowolenia i klepie księdza po plecach/

Oj, synek! To właśnie, żem pozwolił im się wybrać! Powszechnie przeca wiadomo! Dobrześ ty w matkę nie poszedł! Skaranie boskie z tymi babami!

Grażyna Jaworek */do księdza/*

Taa? A napisali w tym Piśmie Świętym, skąd wziąć pieniądze na organki? Przyjdźże synek po mszy na obiad! Zmówiny będą. Emilkę Januszkowi wydamy. Usiądziesz z senatorem przy stole. Wybadasz, jakie ma intencje i hojność wobec parafii.

Ksiądz Juliusz

Ale... czy ona go zechce?

Cezary Jaworek

Nie ma co chcieć. Już dogadałem z Józkiem.

Ksiądz Juliusz */zdziwiony/*

Chyba z Januszem?

Cezary Jaworek

Jeszcze czego! On tyle ma do gadania, co nasza Emilka! Oboje rozpasani. Gówniarstwa nie ma co pytać o zdanie! Emilka wyjdzie za Janusza Józkowego! Postanowione! Tylko synek... lexusa nie nadwyrężaj na ten kawalek drogi. Młody jesteś! Przejdiesz się, zdrowszy będziesz – szczególnie po... */zaciera ręce i szepcze mu na ucho/* Spuściłem ducha puszczy ze smyczy. Trzeba z Janusza zrobić mężczyznę, zanim do naszej rodziny wejdzie, bo widzisz, Juleczku, on to akurat, wprost przeciwnie do ciebie, w matkę się wrodził – straszna pizda z niego!

/rozlega się dzwon na mszę/

miniatura dramatyczna

AKT II „Polewka” scena I

SILNE.

Osoby: **Emilka, Joanna, Cezary Jaworek, Grażyna Jaworek, Senator
Józek, Żona Senatora, Janusz, Ksiądz Juliusz**

Salon Jaworków. Pora obiadu. Goście siadają do stołu. Zaczynają się dywagacje. Podano czarną polewkę. Janusz przez okno dostrzega księdza.

Janusz

O, jaki bogaty – taksówku kupił.

Cezary Jaworek

/na boku do żony/

Zdurniała do reszty?!? Kto widział na zmówiny polewkę dawać?!?

/do gości/

Mili gości, ludzi kochani... Siadajta, jedzta, pijta, palta, się bawta, gadajta!

Nie boi, chleba się dokroi!

Joanna

Dzień dobry Państwu. Dziękuję za zaproszenie. Jestem...

Grażyna Jaworek

Ależ dziecko drogie, doskonale wiemy, kim jesteś.

Joanna */zakłopotana/*

Tak? A niby skąd?

Grażyna Jaworek

Jak to skąd? Od nas, z Sokołówka, córka Tadzia – jak miemam.

Cezary Jaworek */z błyskiem w oku/*

No, nie daje wiary! To ta mała Asia, ł-od naszego Tadzika?

Joanna */zawstydzona/*

No już nie taka mała, proszę wójta.

Grażyna Jaworek

W rzeczy samej, drogie dziecko. Saczek jakby przykrótki. Widocznie już wyrosłaś... Córka kochana, proszę weźże idźże z pannicą na górę, niech-że ubierze coś bardziej stosownego, bo ojcu gały z orbit zara wylecą.

Cezary Jaworek */do gości/*

A i naszego Juleczka kusić nie wypada.

Grażyna Jaworek /do męża/

Nie twój kinol!

Cezary Jaworek /do córki/

A i ty kołtuna se uprzotnij, kiedy kawaler w goście zajechał.

SILNE.

Grażyna Jaworek /do żony senatora/

Rozebrana, prawie jak do rosołu, kiedy my tu akurat polewkę dajemy.

Cezary Jaworek

To fakt. Jeszcze krew się ponownie zagotuje! /śmiech/ Kurna, duchota dzisiaj, że strach! Musi już nie pochlódnieje.

/dziewczęta wychodzą/

Scena II

Osoby : **Cezary Jaworek, Senator Józek, Żona Senatora, Janusz, Ksiądz Juliusz**

/salon Jaworków, wchodzi ksiądz/

Grażyna Jaworek /do męża/

Zwyrol!

Cezary Jaworek /do żony/

Szantrapa! Nie dziamgaj dziobem!

/do księdza/

Samo rychtyk. Rozeszpil się i rozbuj synek.

Senator Józek, zawstydzony zachowaniem syna, który dłużej w nosie, przywołuje go do porządku i uderza syna w tył głowy.

Żona Senatora

Tyle razy prosiłam, Józus, byś nie bił po głowie! Świat mu poprzewracasz!

Senator Józek /uniesionym tonem/

Świat to on mi poprzewracał, farfocel jeden, jak tylko go powiłaś!

Żona Senatora /na ucho senatorowi/

Ciszej Józiu, nie wyolbrzymiaj problemu, bo jeszcze Jaworkowie gotowi zrezygnować z naszego dobrze ułożonego chłopaka na zięcia.

Senator Józek

Dobrze ułożony?! Ha! Też mi coś! Chyba do snu? Nic nie robi pętaś jeden, tylko śpi, zje i sra za nasze dziengi!

miniatura dramatyczna

/Janusz siorbie zupe/

Janusz

Czy to aby nie podpierdalanka?!?

SILNE.

Scena III

Osoby: **Emilia, Joanna, Ksiądz Juliusz, Senator Józek, Żona Senatora, Wójt, Grażyna Jaworek, Janusz**

Salon Jaworków. Emilia z Joanną schodzą na dół, chichocząc. Przystają, gdy słyszą planowaną przy stole intrygę.

Ksiądz Juliusz

/otwierając kalendarz, zwraca się do Janusza/

A więc jaką datę młodzi wybrali?

Janusz

A jaka, zdaniem księdza, jest najlepsza?

Ksiądz Juliusz

Moim zdaniem, jak najszybsza. Akurat jest po żniwach – nie ma lepszej pory na ślub i wesele! Nie ma co zwlekać! Zapowiedzi twoje i mojej ukończonej siostry mogą ogłosić jeszcze dziś na wieczornej sumie.

Janusz

Ale po co zaraz się tak śpieszyć? Jeszcze narzeczonej nie wypróbowałem!

/Ksiądz zganił Janusza wzrokiem, na co ten poprawił się/

Miałem powiedzieć – nie poznałem. Nawet o rękę nie zdążyłem poprosić.

Żona Senatora

Już się o to nie martw – tatuś poprosił!

Janusz

Emilkę?

Żona Senatora

Wójta, smarku!

Janusz */do wójta/*

Napijem się jakiego krepkostoja?

Cezary Jaworek */wyciąga na stół ducha puszczy/*

Jeszcze czego?! Widzieli go?! My byle berbeluchy nie pędzimy! Zapojki?

/zwraca się do senatora/

Senator Józek /do wójta o Januszkę/
Hapluczek jakiegoś czurmagiesu wzięł
i wypił, a rankiem chodził jak czmut, aż
dopiero na wieczór się odczmuchał,
farfocel jeden!
/przerażona Joanna ucieka na plebanię,
a oburzona Emilia wraca do salonu/

Emilia

Ach to tak! Knujecie ślubną intrygę
za moimi plecami?!? A może ja nie
chcę wychodzić za mąż?!

Cezary Jaworek

Patrzyła ją, koncert życzeń se umyśliła!
Tylko babskie figle po czerepie chodzą!

Emilia

A skąd ojciec niby wie, że ten lachmyta aby siurka ma? Może u niego też
pinda?

Cezary Jaworek

Co też ty opowiadasz? Wszystkie panny w twoim wieku dawno już
ustatkowane, po kilka pincet plus na koncie majo... Chcemy z matką
wnuków, a przecież sama widzisz, że na Julka w tym temacie to aku-
rat liczyć nie można.

Ksiądz Juliusz

Bańko! No wiesz!

Cezary Jaworek

A pieron cie wie! Pod sukienkę nie zaglądał.

Emilia

Jak chcecie wnuków, to sami je sobie zróbcie! Nie mieszajcie mnie
do tego! Jeśli tylko zajdę w ciążę, to się wyskrobie!

Ksiądz Juliusz

Siostro! Boj się Boga!!!

Cezary Jaworek

Cichaj, synek! /do księdza/

Nie wygłupiaj się, córco! Nie chcesz teścia senatora? Przecież to szano-
wana rodzina? Najlepsza partia w okolicy! Lepszej po całym powiecie
z baterijką szukać! /do Emilki/



SILNE.

miniatura dramatyczna

Emilka

Chyba dla ojca. Niech się tatuś z senatorem ożeni! Piękna byłaby z was para...

SILNE. Cezary Jaworek

Córcia! Nie wypada... odmówić oświadczyn. Zwłaszcza, że wszystko już zamówione i opłacone. Nawet Januszek z Juleczkiem piękną datę wybrali. Za cztery tygodnie będziesz szczęśliwą panną młodą.

Emilka

Jak to?!?

/Januszek przypala lufkę/

Janusz

Tak to! Też prosiłem, by nie śpieszyli się nadto i by dali nam nacieszyć się narzeczeństwem...

Grażyna Jaworek

Proszę natentychmiast wyjść na zewnątrz z tym papierosem! W tym domu nie palimy tytoniu!

Janusz

Ależ to nie tytoń, droga teściówko. To magiczne ziółko na odstresowanie.

/Janusz wyciąga dłoń z lufką do Emilki/

Zakurzysz? Pójdziem w sień. Myślałem, że uda nam się wyluzować */łapie Emilkę za udo pod kieckę/*

Emilka

/do Janusza/

Jeszcze czego?! Precz! Zabieraj łapska, zwyrolu jeden!

/do Senatora/

Ładnie żeś pan synka wychował! Nie wyjdę za tego prostaka i koniec!

Janusz

No, dziółcha, daj się porwać!

Emilka */do Janusza/*

Porwać to może pies kielbasę albo złodziej torebkę!

/do Senatora/

Nie wyjdę za tego prostaka i koniec!

Cezary Jaworek puszcza oko do senatora i namawia Emilkę.

Cezary Jaworek

Krew nie woda – nie zakręcisz! A może jednak pójdzieta w sień?

Emilka

Jeśli chcecie zmusić mnie do małżeństwa, to pozwólcie, że chłopca sama sobie wpierw wybiorę! A za tego mamisynka nie wyjdę i koniec!

Żona senatora

A nie mówiłam?

SILNE.

Senator Józek

No cóż, przyjacielu, nic tu po nas. Ruszamy w drogę. W tym przypadku, sam rozumiesz, że niewiele mogę ci pomóc. Do zobaczenia.

Cezary Jaworek

Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi.

/Senator z żoną i Januszkiem wychodzą z trzaskiem drzwi/

Grażyna Jaworek

Niedobrze się stało! Oj, niedobrze! Byłam ostatnio na wyprzedaży i sukienki już zakupiłam. Jedną z nich mam na sobie. I jak?/obraca się wokół własnej osi/

Grażyna zapomniała zdjąć metkę z sukienki. Dostrzega ją małżonek

Cezary Jaworek

Ile?

/krzyczy, trzymając się za serce, a raczej za portfel/

Ksiądz Juliusz

Ot i masz: „Ostatni krzyk mody”!

Cezary Jaworek

Dość tego, smarkulo! Nie będziesz ojców naciągać na koszt! Sala zamówiona, sukienka kupiona, data ustalona! Hajtać się będziesz! Czy tego chcesz, czy nie! Masz trzy tygodnie na przyprowadzenie kawalera godnego naszej rodziny.

/zapłakana Emilia wybiega z salonu do swojej sypialni/

Ksiądz Juliusz

To i ja już pójdę. Zostańcie z Bogiem.

miniatura dramatyczna

AKT III - Oszukać diabła to nie grzech

Scena I

Miejsce: Zakrystia

SILNE. Osoby: **Joanna, Ksiądz Juliusz, Jezus z obrazu**

Joanna łąka przed figurą Św. Magdaleny. Prosi o wstawiennictwo, by jej ukochana Emilia nie wyszła nigdy za mąż, a jej miłość dojrzała do poświęceń. Otwiera szafę, delikatnie przymyka drzwiczki, wdycha zapach, który tam pozostał po dzisiejszej rozpuszcience z Emilką. Oddycha coraz głębiej i szybciej. Na plebanię wraca ksiądz. Słyszcząc przyspieszony oddech, jest pewien, że dziewczęta znowu figlują. Otwiera szafę, w której zobaczył blask nagiego bladego ciała Joanny.

Joanna

Co też ksiądz wyczynia?! Wystraszyłam się!

Ksiądz Juliusz

I słusznie! Piekło to nic przyjemnego. Grzeszysz pod moim ołtarzem!

Joanna

A skąd ksiądz zgadł?

Ksiądz Juliusz

Grzeszysz, Joanno!

Joanna

Ależ proszę księdza... Czy ja księdzu w garki patrzę?

Ksiądz Juliusz

Masturbacja to bardzo ciężki grzech! Homoseksualizm jeszcze większy! I w dodatku te wszystkie bezecności pod świętym ołtarzem! /zdenerwowany ksiądz szarpie koloratkę, patrząc na nagą malarkę/

Joanna

W Biblii o masturbacji nie pisali. Oszukać diabła, to nie grzech, proszę księdza!

Ksiądz Juliusz

Jeśli się to powtórzy, będę zmuszony zrezygnować z twojej pracy przy renowacji obrazu Jezusa! Czy to jasne?!

Joanna

Yhm.

Dziewczyna skinęła głową, odwróciła się w poszukiwaniu płótna. Wypięła

się i podniosła płótno. Owinęła się pośpiesznie i uciekła.

Ksiądz Juliusz

/nalewa sobie mszalnego do kielicha/

Boże! Widzisz i nie grzmisz?!? To żem sobie patronkę kościoła wybrał! Że też czort mnie jaki podkusił! Przecie wiadomo, że większej grzesznicy nie ma! Grzech się nie napić na tę okoliczność. A ty, Jezu, nie łyp tak na mnie z tego obrazu, tylko zrób coś! Z Magdaleny aż siedem diabłów wypędziłeś, to i z nimi sobie poradzisz prędkikiem.

/Jezus z obrazu puszcza oko do widowni/

SILNE.

AKT IV – Nahula scena I

Miejsce: Sypialnia Emilki

Osoby: **Emilia**

Zdenerwowana Emilka szuka pod łóżkiem swojego notesu – otwiera go i sprawdza listę kolegów, którzy się za nią uganiali i którzy to, z racji jej homoseksualnych preferencji, dostali kosza. Mruczy pod nosem.

Emilia

Robert? – Nie! Mariusz? – Stanowczo nie! Adam?... Adam jeszcze gorzej! Same obleśne szowinistyczne kabany! Tylko jedno im w głowie! Muszę znaleźć kogoś, kto wyznaje wyższe idee, kogoś, kto... Gdzie on jest?! Marku, gdzie się ukryłeś, do jasnej cholery?!? Nie ma! Gdzie go szukać?!? O, wiem! Mam jego tomik! Jego numer telefonu jest na wewnętrznej stronie okładki. Tylko jaki to był tytuł?! W poszukiwaniu siebie?, Dziennik snów?, Moja alchemia?, Dokarmianie motyli?!... */nerwowo przygląda książki na regale/*

Jest! O miłości i jej cudach – Marek Miśkiewicz. Mam!

/łapie za komórkę i dzwoni/

Cześć Mareczku! Tu Emma, pamiętasz mnie? Właśnie wpadł mi w rękę twój tomik. Doprawdy twoje wiersze są zniewalające i takie emocjonalne. Tak się składa, że niebawem w naszej rodzinie będzie ślub, możesz czuć się zaproszony. Miło byłoby, gdybyś napisał coś pięknego na tę wyjątkową okazję. Zgadzasz się? Grzechem by było... Już się pakujesz?!? O, jak miło! Wiedziałam, że na ciebie można liczyć. Czy alkohol będzie? Tak, możesz przenocować. W następną niedzielę urządzamy rodzinny obiad. Godzina trzynasta. Proszę, nie spóźnij się! Adres zapisz... Już wyguglowałeś?!?

Scena II

Miejsce: Salon Jaworków

Osoby: Emilka, Poeta Marek, Grażyna Jaworek, Cezary Jaworek, Ksiądz

SILNE.

Juliusz

Druga niedziela. Do drzwi Jaworków puka Poeta z bukietem róż.

Cezary Jaworek

Kiego czort niesie?

Emilka otwiera mu drzwi. Całuje go w usta. Ściska na powitanie i opowiada o intrydze, szepcząc do ucha. Zaskoczony poeta upuszcza bukiet. Emilka podnosi kwiaty, poprawia i wciska Poecie z powrotem do ręki.

Cezary Jaworek

A ten czego tu szuka?

Emilka

Ojca zapewne.

Cezary Jaworek

Oczadział? Ja już swoje dzieci wykarmił.

Emilka

Oj, tatka żarty się trzymają! Przeca on o moją rękę prosi.

Cezary Jaworek

A co on, locha, że prosić się zamiaruje?

Emilka

Oj, tatko!

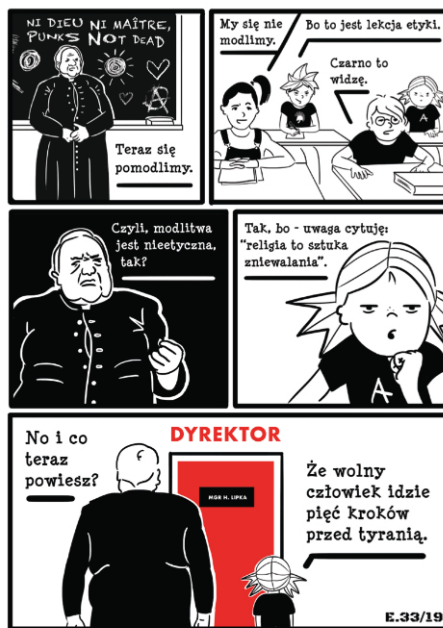
Cezary Jaworek

Co tatko, co tatko?!? Niby chłop, a nie wie, że chłop do chłopu z pełnym wazonem przychodzi, a nie z chabaziami jakimi?! Pewno jeszcze niepijący?!... Skaranie boskie z takimi chłopami!

Emilka

Tatko, to Marek. Marku, to mój tatko, a to moja matula.

Podają sobie ręce, Wójt obserwuje gościa, a gość nie potrafi oderwać wzroku



od Grażyny i wręcza jej bukiet

Poeta Marek

Proszę, to dla bogini domowego ogniska!

SILNE.

Cezary Jaworek

Czyli jednak... pijący! Tylko zapewne... na krzywy ryj!

Ksiądz Juliusz

A ja jestem Juliusz, tutejszy ks. proboszcz parafii pw. św. Magdaleny,
brat teźże panny.

/do ojca, dając mu kuksańca/

Co teź ojciec?!? Prośta gościa do stołu!

Cezary Jaworek

/do księdza na boku/

Jak nic, będzie na wyciegu u Emilki, liryk jeden.

/do Poety/

A posade ma jaką?

Poeta Marek

A na cóż mi to niby mieć udokumentowane marnowanie czasu, kiedy
to akurat piękno najprzejemniej jest dokumentować!

Cezary Jaworek

A propos... A chałupę ma piękno?

Emilka */oburzona/*

Co teź tatko?! Serce przecież się liczy!

Cezary Jaworek

Liczy to sie akurat dziengi, a sercem kałduna nie napelnisz!

Grażyna Jaworek

Stary i głupi jesteś! Co ty o poezji wiesz?! Kiedy najprzedniejsza poezja
dla ciebie to: brzdęk dziengów, szelest banknotów i pocisk pierdów
po grochówce. Nie pojmuje, kto cię na tego wójta wybrał. Chyba takie
same barany jako i ty!

Poeta Marek */o Grażynie/*

Proszę, jaka adekwatna kobieta.

Grażyna Jaworek

Panie Mareczku najdroższy, może zadeklamuje nam pan swój wiersz?
Bardzo prosimy. Prawda, Emilko? */do córki/*

miniatura dramatyczna

Cezary Jaworek

Widział synek? Matce na dekiel jebło!

Emilka

SILNE.

Marku, będzie nam bardzo miło.

Ksiądz Juliusz

Cichaj, tatko! Dejże posłuchać!

Poeta Marek

/dekluuje swój wiersz, łapiąc Emilkę za dłoń, jednocześnie wysyłając ukryte spojrzenia Grażynie/

Zgrzeszyłem myślą, mową i zaniedbaniem,
zachłannie dławiąc się powietrzem.
Nie raz przebierałem w zagajniku panien,
Mógłbym mieć wszystkie, lecz... chyba nie chcę!
Chciałem podążyć tam,
gdzie poniosły ją boskie nogi,
lecz zapał mój nagle zgał –
nie dla mnie zbyt wysokie progi.
Więcej grzechów nie pamiętam!
W pamięci szperam i kręcę...
Takiej... ubranej w ulotność myśli,
pewnie nie spotkam już więcej!
Modłę się do niej o pokutę,
by ze mnie grzeszne myśli zdjęła,
miłości pragnieniem osnute,
by moje piekło tęsknoty pojęła.
Wiedz Pani, gdy kiwniesz palcem,
zatęsknisz najmniejszym gestem,
rzucam przeszłość, łapię okazję
i do Twej dyspozycji... na wieki jestem!

Ksiądz Juliusz */podniecony/*

Brawo! Brawo! Coś niezwykłego! Prosimy jeszcze!

Cezary Jaworek

Wszyscy oczadzieli! Czarami ich jakimi omotał?! Te, liryk, a o mnie może też coś zna?

Poeta Marek

A pewnie, pewnie. Ale przypomnieć bym musiał. Dostanę coś do picia?

Grażyna Jaworek

To ja podam.

/do córki/

Emilko przynieś naszemu wieszczowi wody, bo biedaczynie w gardle
zaschło od poezji.

SILNE.

Cezary Jaworek

Już ty się nie martw! Tak się zaślinił, że suchoty mu nie grożą.

Emilka

Przecież matula rzekła, że poda.

Grażyna Jaworek

Poda, nie znaczy przyniesie. No już! Szybciej, bo nam wieszcz gotów
ducha wyzionąć.

Poeta Marek

Chętnie, jeśli na twym łonie!

O bogini... z oczkami błękitnymi!

/Ksiądz nalewa wino i podaje ojcu/

Cezary Jaworek

Już ja go ostudzę!

/wylewa trunek pocie na głowę, a Grażyna wyciera poetę/

Poeta Marek

/wycofując się z salonu/

Za pozwoleniem...

Utknąłeś wójtce na mieliznach,

spocząłeś na chciwości laurach,

ciągnie cię w dół czerwona blizna,

twoja polityka nic niewarta.

Gdy nastanie bezprawia pora,

zgubi cię pazerność własna.

Zaboli cię wtedy morał,

zabrzączy jak czapka błazna!

Ludziska wytkną palcami

zachowanie godne chama,

nie utrzymasz się za sterami

i odegrasz swój własny dramat.

Cezary Jaworek

Zbieraj bambetle nahulo jedna i fora ze dwora! Pania!?! Bo jak zara do-
padne za obrzyn... Widział go kto! Moim kosztem zamiarował się naha-
pać, patałach jeden! Paszoł won, jebut twoja mać!

miniatura dramatyczna

AKT V – Jaja w śniadku

Scena I

Miejsce: Salon Jaworków

SILNE. Osoby: Cezary Jaworek, Grażyna Jaworek, Emilka

Trzecia niedziela. Poranek niedzielny. Jaworek je śniadanie. Robi cotygodniowy przegląd prasy. Do salonu wchodzi przeciągająca się Emilka z komórką w dłoni. Podłącza pod ładowarkę i siada do stołu.

Cezary Jaworek

Grażyna, gdzie śniadanie? Podaj mnie jajka w śniadku!

Grażyna przynosi jajka i z impetem stawia przed nosem wójta. Wójt chwytając za nóż i obrzuca jajko. Soli, nabiera łyżeczką i wkłada do ust, zapijając kawą. Nagle zaczyna się krztusić. Pod ulubionym tygodnikiem znajduje podrzucone przez córkę zdjęcia porno z jej udziałem. Rzuca zdjęciami w córkę.

Co to za hadztwo? Co to ma znaczyć? Zamiarujesz się trafić na chanajki? Ty już całkiem tego szmergla dostała?

Emilka

Przeca sam tatko mówił, że prędzikiem trzeba chłopca znaleźć.

Cezary Jaworek

To nie znaczy zara, że trzeba dupom świecić na cztery strony świata! Zdurniała jak matka, do reszty! Skaranie boskie z tymi babami!

Grażyna Jaworek /przygląda się zdjęciom/

Bój się Boga, córcia! Taka roztrzepana do zdjęć?

Emilka /przygląda się zdjęciom/

Co też matula? W którym niby miejscu?

Cezary Jaworek

Już ja tobie pokaże, w którym, smarkulo jedna! Marsz do sypialki i nie ukazuj mnie się na oczy!

/Wójt drze zdjęcia/

Emilka

Niech sobie tatko drze dowoli. Artur przyniesie nowe.

Cezary Jaworek

Co za Artur? Kolejny obejsraniec? Już jednego łachmyte żeś przyprowadziła. Mało ci jeszcze? Chcesz ojców wykończyć? Jeszcze mi tu skandalu

i seksafery przed wyborami braknie.

Emilka

Tatko, jaki seks?!?

SILNE.

Grażyna Jaworek

Do gadania to on pierwszy, do robienia ostatni.

Emilka

Przecza to tylko obrazki. No przecza tatko wie, że kocham Joannę. Nie w głowie mi seks, w dodatku z Żydem. Jak tatko Joannie do portretu pozuje, to też zara seks być musi?

Grażyna Jaworek /*jakby ożywiona*/ Z Żydem powiadasz? A więc on jest...

Emilka

Tak, jest Żydem, ale dla mnie jest przede wszystkim zaprzyjaźnionym fotografem. Nic więcej! Żyćcie w takim zacofaniu, że pewnie nie zdajecie sobie sprawy, kim jest Artur Pipman.

Grażyna Jaworek

A czy on, no wiesz... no tam... /*szepcze na ucho*/ jest obrzezany?

Emilka /*zirytowana*/

Co też matula? Przecież tłumaczę, że to nie on się przede mną rozbierał, tylko ja przed nim.

Cezary Jaworek

Też mi wytłumaczenie! /*rzuca ścierką w córkę*/ Precz bezwstydnico! Jeszcze mi tu Żyda pod dachem potrzeba!

Emilka

Co też tatko?! A gdyby Jezus tatka odwiedził?

Cezary Jaworek

Ty mi oczu nie mydl! Jezus to Jezus. Dla Jezusa miejsce w stajence jest.

Emilka

A widzi tatko, Jezus też był Żydem.

Cezary Jaworek

Co ty mi tu za głupoty wtryniasz? Ja baranem ofiarnym nie jestem. Jaki Jezus?! Jaki Żyd?! Toć On Polak, katolik najprawdziwszy, a matka jego z Częstochowy! To jaki Żyd?!? Księdza masz za brata i takie głupoty nie wstyd tobie gadać?

miniatura dramatyczna

Wójt pokazuje Emilce, że ma hopla. Emilka, rozbawiona, wychodzi z salonu

Emilka

Idę na festyn. Wrócę, jak znajdę chłopca dla ojca.

SILNE.

Scena II

Osoby: **Artur Pipman**, **Cezary Jaworek**

Wójt dostrzega ładujący się telefon Emilki. Chwilę morduje się z ekranem dotykowym, by odblokować telefon i sprawdzić, czy nie ma tam więcej erotycznych zdjęć córki. W tym samym czasie telefon zaczyna dzwonić. Wójt wpada w popłoch. Upewniając się, że nikogo z domowników nie ma w pobliżu, odbiera telefon.



Pipman

Najdrroższa?

Cezary Jaworek

Tak jakby.

Pipman

Jak mam to rrozumieć?

Cezary Jaworek

Jestem jej ojcem.

Pipman

Rrozumieć, że Emilka nie może w tej chwili rrozmawiać?

Cezary Jaworek

A o co się rozchodzi?

Pipman

Mam zdjęcia.

Cezary Jaworek

To se je pan weź! Nie zapłacę żadnego haradzu.

Pipman

Jak to?

Cezary Jaworek

Tak to! Nie mam zięcia! Pania!?

SILNE.

Pipman

Ach to nieporrozumienie. Mam zdjęcia córki. Zięcia też mogą mieć, jak pan dobrze zapłaci. Nie ma problemu, panie Jaworek.

Cezary Jaworek

Posłuchaj, panie Pipszo!

Pipman

Pipman, Arrrturrr Pipman!!!

Cezary Jaworek

Na jedno wychodzi. Posłuchaj no, gnojku! Nie będziemy się tu certolić. Proszę natentychmiast zwrócić mi zdjęcia córki, bo inaczej pogadamy.

Pipman

Możemy inaczej, proszę bardzo. Jak dwaj kupcy. Ubijmy interres.

Cezary Jaworek

Ty, Pipszo! lepiej uważaj, żeby ci ten interres nie oberwał.

Pipman

Czyli Emilka miała rację... Rrasowy z pana kryptopederrasta.

Cezary Jaworek

A chcesz fangę?

Pipman

Za frrajerrr?

Cezary Jaworek

U mnie nie ma nic za frajer!

Pipman

Prrosze, prrosze... Nie dość, że pederrasta, to jeszcze antysemita! Za nic ma brrata Żyda!

Cezary Jaworek

Ot prawdziwa mentalność się odezwała. Lichwa ani histeria z Żyda nigdy nie wyjdzie! Boże, widzisz i nie grzmisz nad tymi Żydami!... Kiedy oni

miniatura dramatyczna

rabują, to im się należy, ale jak im za to chcesz w morde dać, to już żeś antysemita.

Pipman

SILNE.

Coście się tak wściekli Jaworrrek? 2 tys Eurrro – to będzie jakieś 10 tys. szekli.

Cezary Jaworek

Ocipiał do reszty? Nie mam w kieszeniach takiej gotówki.

Pipman

Nu, a w domu?

Cezary Jaworek

A dziękuje, w domu wszyscy zdrowi.

Pipman

To i lepiej. Zaoszczędził na lekarstwach. 10 tys. szekli!

Cezary Jaworek

A nie mógłby trochę spuścić?

Pipman

A pewnie, że by mógł, ale nie chce.

Cezary Jaworek:

Zlituj się, Panie Pipman! Kiedy ja żem ledwo na posag uzbierał!

Pipman

A wiała tego?

Cezary Jaworek

5 tys. Euro!

Pipman

Mogę wziąć, niech będzie moja strata.

Cezary Jaworek

Emilkę?

Pipman

Posag! I tak żeś pan mówił, że zięcia nie masz. To wezmę te pinć, a dwa będziesz pan dłużny.

Cezary Jaworek

A Emilkę?

Pipman

Jak dopłacisz, to też wezmę.

SILNE.

Cezary Jaworek

A idź Ty w hier! Zapłacę tylko za zdjęcia!

Pipman

To będzie pinć tysięcy eurro.

Cezary Jaworek

Wcześniej, żeś pan chciał dwa!

Pipman

Żech nie wiedział, że masz pan pinć.

Cezary Jaworek

/zdenerwowany Wójt rzuca telefonem o podłogę/

A idź w cholere z takim pipszołem!

AKT VI - Imperator

Scena I

Miejsce: Salon Jaworków.

Osoby : **Joanna, Cezary Jaworek**

Trzecia niedziela, wieczór. Wójt pozuje Joannie do portretu, figlując z ukochaną córką w salonie.

Joanna

Czy mógłbyś stać w jednej, tej samej pozycji?

Cezary Jaworek

Przecież stoi, spójrz jaki pręgierz. Dotknij. Twardy jak posąg.

Joanna

Tobie tylko figle w głowie. Mówię poważnie, Cezarze.

Cezary Jaworek

Jak żeś do mnie powiedziała? Cezarze? Cezarze! Jak to pięknie brzmi, prawda? Ty, Joasiu, jesteś dla mnie jak Rzym! */rozchyła jej uda/*

Twoje nogi prowadzą do Rzymu!

miniatura dramatyczna

Joanna

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu, Cezarze.

Cezary Jaworek

SILNE.

Nieprawda! Przysięgam mojej Wenus! Tylko twoje!

/całuje stopy Joanny, muskając coraz wyżej/

Veni, vidi, vici!

/rzuca Joannę na kanapę i cytuje Shakespeare'a/

„Czas zakosztować zwycięstwa!”

Gdy Wójt z Joanną kotłują się na kanapie w salonie, do domu wraca Emilka z pijanym kompanem.

Scena II

Osoby: **Emilka, Joanna, Cezary Jaworek, Jędrus** /lokalny artysta disco polo/

Córka przyłapuje Wójta na zdradzie. Wychodzi jedna wielka afeta miłosna w domu Jaworków. Wójt w popłochu zakłada na siebie prześcieradło, imitując postać rzymskiego imperatora. Na ten widok Jędrus wpada w śmiech.

Emilka

Cóż to maskarada?! Gdzie matula?!

Cezary Jaworek

Pojechała z Juleczkiem do Białegostoku jakieś duperele na wesele kupić, bo nie wiem, czy kminisz, ale za parę dni hajtać się będziesz.

Emilka /do Joanny/

Ty wywłoko. To mi każesz do ślubu się szykować, chłopca do intrygi szukać, a sama wrogowi mojemu do wyrażenia wchodzisz?! Portrecik tatku strzeżę, ugłaszczę go trochę, a ty szukaj wyjścia awaryjnego – tak żeś mówiła i co teraz?! Wszystko o kant dupy!

Cezary Jaworek

Córcia, tyś je pijana w trzy pizdy!

Joanna

Emilko, to nie tak...

Emilka

A jak, do kurwy nędzy?!? Może się z nim nie dupczyłaś?!?

Joanna

Ja go kocham. Chyba.

Emilka

Ale on ciebie wcale! On nikogo nie kocha: ani mnie, ani ciebie, ani własnej żony. Ta kreatura kocha tylko kapustę. **SILNE.**

Cezary Jaworek

Co ty wygadujesz! Waż słowa smarkulo! Szanuj ojca swego i matule swojo!

Jędrak, zachwycony sceną, śmieje się coraz głośniej.

Jędrus

To jest dopiero materiał na piosenkę. To będzie hit!
*/podniecony, ściska twarz Emilki, całuje w policzek/
Będziemy bogaci!*

Cezary Jaworek

Zamilknij, łajzo!

Jędrus

Co tak teściu psioczy! Mogliby my się zakolegować.

Cezary Jaworek

A kto to, co za bambaryła? Kolejnego chabala podprowadziła? E?

Emilka

Narzeczony – artysta prawdziwy!
/podkreśla jego wartość, chcąc wzbudzić zazdrość Joanny/

Cezary Jaworek */przygląda się absztyfikantowi/*

Już mnie wsio ryba co za uchażor!

Joanna */przygląda się Jędrkowi/*

Ja, go kojarzę. To nie jest żaden artysta. To, co on gra, to popelina jakaś. Przecież z nim spało całe miasto.

Jędrus

Wielkie mi miasto, ledwie z tysiąc osób.

Joanna

Jak nic, widziałam go po Bożym Ciele z jakoś dziewczuchą! Kryli się w stodole!



miniatura dramatyczna

Moje ojce sami widłami ich przeganiali z siana.

Emilka

Kłamiesz! Zazdrosna ładacznicu!

SILNE.

/do ojca/ A Jędrus zamierował się tatusiowi pomóc wybory wygrać...

Cezary Jaworek

Jak wygrać?! W jaki sposób?! Jak Boga kocham! Przestańta dziamgać tymi dziobami na moment.

Emilka

Ojciec się nie kompromituje. Już my ustalili, że tatko tylko kocha to, co pieniądze daje, czyli władzę. Boga, niech ojciec w to nie miesza. Co tydzień w niedziele, w ławie kościelnej klęczy, komunie przyjmuje... Zresztą, nie dalej niż dzisiaj. Nienawidzę takiej herezji!

Cezary Jaworek

Oj, córca, aleś ty niedomyślna. Przecież wiadomo, że kto ma kościół, ten i ma władzę. Myślała, że my z wujkiem Tadzikiem na darmo Julka na parafii obsadzili?

Jędrus

O jaaa... prawdziwa czarna mafia! Tatus mnie przyjmie! Chce dla ojca pracować!

Cezary Jaworek

Jakiego ojca?

Jędrus

Chrzestnego!

Emilka /załamuje ręce/

Brat w czarnej mafii, ojciec, który myśli, że będzie imperatorem i dupczy moją Wenus, a matka zdzira i zakupoholiczka...

Cezary Jaworek

Czy mózg wam oczadział wszystkim? Jaka mafia?!? Jakie dupczenie?!? Ciszej, bo jeszcze kto usłyszy!

Scena III

Osoby: **Joanna, Cezary Jaworek, Emilka, Jędrus, Grażyna Jaworek, Ksiądz Juliusz**

W trakcie rodzinnej awantury wraca z zakupów ksiądz z matką. Słyszą kłót-

nią i dołączają do afery. Do salonu wkracza Grażyna, policzkuje po kolei ze stoickim spokojem Emilkę i Joannę. Domownicy nie poznają matki.

Grażyna Jaworek

/do Emilki, policzkując ją/

A córka! Desperatka, lesba i alkoholiczka!

/do Joanny, policzkując ją/

Dziwka! Tfu! Też mi Wenus! Chyba, że ta mordownia pod remizą. Posłuchaj dziecko uważnie, bo nie lubię się powtarzać w kwestiach honorowych. Pozbieraj swoje farby, ino ostrożnie, co by żadna plama po tobie nie została! Portret Cezara zostaw! Sprzedam u Żydka tego sukisyna! Kicz zawsze dobrze się sprzedaje. A teraz... owiń się w te swoje płótna i wypierdalaj mi stąd w try miga!

SILNE.

Ksiądz Juliusz

/zdezorientowany, zaskoczony zachowaniem matki/

Nie zna ojciec przykazania „Nie cudzołóż”?!?

Cezary Jaworek

A pewnie, że znam, ale kiedy to nie ja cudzołożę, a ona! Moje wyro, nie cudze! Za własne zarobione dziengi.

/Grażyna rzuca się na męża i okłada go torebką/

Ksiądz Juliusz

I myśli ojciec, że to jego usprawiedliwia?

Cezary Jaworek

/przytacza słowa Gajusza Juliusza Cezara/ I ty, Brutusie, przeciw mnie?!?

Grażyna Jaworek

Słono mi za to zapłacisz, łajdaku!

/Wójt w obronie chwytą za torebkę i ponownie dostrzega metkę/

Cezary Jaworek

Coś mnie się wydaje, że już żem nawet przepłacił.

Ksiądz Juliusz

Ojciec, grzech jest grzechem. Tak się nie godzi!

Grażyna Jaworek

Przenoszę się na plebanię. Jutro z rana pójdę do mecenasa. Gotuj się na rozwód, stary zwyrołu!

/Grażyna pośpiesznie pakuje rzeczy do nowej torebki i wręcza synowi/

Wież mnie synek do domu!

miniatura dramatyczna

Ksiądz Juliusz /zdziwiony/

Ale kiedy właśnie matkę przywiozłem.

/Grażyna w rozpacz rzuca się synowi na szyję/

SILNE. Grażyna Jaworek

To już nie jest mój dom, synek. U ciebie będzie mi lepiej! Zawsze to bliżej do Boga...

Grażyna z księdzem udają się na plebanię. Emilka sięga po flaszkę z barku Wójta. Popijają z Jędrkiem z gwinta. Jędrzek częstuje teścia.

Emilka /do ojca/

Imperatorem się tatusiowi marzyło zostać, to i ojciec został! Zapomniał ojciec, jak skończył Juliusz Cezar? Własne hieny go zagryzły na arenie politycznej! Ja wróżbitką nie jestem i źle tatkwowi nie życzę, ale rządy tatusia i jego lekkie obyczaje idą raczej ku upadkowi.

Jędrus

Co też ojca straszysz? Uda się, zobaczysz! Festyn taki odpierdzielim razem z ł-odpustem, że ł-odraz jak nic prezydentem go wybiero. Naród ciemny wszystko kupi. Tylko wpierw jaką zaliczkę bym potrzebował.

AKT VII Upadłe anioły **Scena I**

Miejsce: dom Jaworków

Osoby: **Joanna, Cezary Jaworek, Dziewczyna z Brzuchem**

Do domu wpada Joanna z ciężarną dziewczyną

Joanna /do dziewczyny/

Musisz mu powiedzieć, że tobie też przysięgał miłość. A teraz, co? Sama chcesz dziecko chować?

Dziewczyna z Brzuchem

Ale kiedy ja nie jestem pewna, czy to on.

Joanna

Jak to? Wypierasz się teraz? Przecież sama mówiłaś, żeś z nim spała!

Dziewczyna z brzuchem

Ano spała z nim, spała i to wiele!

Joanna /do Wójta/

No i... słyszał?

Cezary Jaworek

Ot i widzisz. Podprowadził mnie powsinoga pod durnego chate. Nie dosyć bajstruka zmajstrował to i poszed w bołoto psi łój z moimi dzieńgami na kampanię wyborczą. Taki wstyd, taki wstyd! Cóż mnie tera począc? O Emilce już nie wspomne. Tak się załamała, że zamiaruje do klasztoru wstąpić. Ani ślubu, ani dziengów, ani potomka.

SILNE.

Dziewczyna z Brzuchem

Nu, ale kiedy ja z innymi też spała, a i z panem Wójtem też. Aby to tylko raz?

Cezary Jaworek

Zamilknij, prukwo!

Dziewczyna z Brzuchem

Kieda to prawda najświętsza. Wójt wie, żem ja uczciwa jest. Jak Wójt wciskał dziengi na skrobanku, to ja nie wziela.

Joanna

Widzę, że sam sobie wnuka sprawiłeś, za namową Emilki.

/Wójt się łapie za głowę i opada na kanapę/

Cezary Jaworek

Cała polityka poszła w pizdu – Emilka, moja córeczka najukochańsza, klątwe mnie zadała! Upadłem jak anioł na duchu!

Joanna /roześmiana wniebogłosy/

Anioł! Hahaha! Ja tu widzę stado takich aniołów! Cała ta wasza polska patriotyczno-katolicka rodzinka jest pomerdana na umyśle i przekłeta! Tfu! /łapie dziewczynę za rękaw/ Wychodzimy z tej Sodomy!

Scena II

Osoby: **Ksiądz Juliusz, Cezary Jaworek**

Do domu przychodzi ksiądz rozmówić się z ojcem. Wchodząc, mija się z Joanną, która wychodzi. Julek jest oczarowany jej kipiącym temperamentem.

Ksiądz Juliusz

Niechże ojciec przemówi matuli do rozsądku. Niech wraca do domu. Mężczyzna w moim wieku, w dodatku ksiądz, nie powinien mieszkać

miniatura dramatyczna

pod jednym dachem z dwoma niewiastami. Zaraz ludzie po wsi zaczną gadać, taca się uszczupli, a żyć za coś trzeba. Ojciec, co tu próżno gadać! Nie chce z matką mieszkać!

SILNE. Cezary Jaworek

A widzisz, synek! A ja żem musiał...

Ksiądz Juliusz

Nie mścij się ojciec na mnie. Bogu ducha winien jestem, sam żeś wybrał. Źle żeś nie trafił. Drugiej takiej w całym województwie nie znajdziesz.

Cezary Jaworek

A wiesz, synek, to nawet dobrze się składa, bo akurat nie zamiaruje szukać.

Ksiądz Juliusz

Czyli ojciec nadal kocha matkę?

Cezary Jaworek

Kocha, nie kocha, a jakie to synek ma znaczenie? Mam jakieś inne wyjście?

Ksiądz Juliusz

No nie bardzo. Ślub kościelny był, Duch Święty przyklepał, Bóg nakazał. Kochać się musita!

Cezary Jaworek

Jak mus, to mus! Ale widzisz synek. Ty to taki niezyciowy, jak nie moj syn, a bajstruk jaki.

Ksiądz Juliusz

Co też ojciec?

Cezary Jaworek

Bo widzisz synek. Ja nie Boga się obawiam, a matki twojej. Przeca ta szantrapa z torbami mnie puści, jak dojdzie do rozwodu. Tak czy inaczej, i tak mi z gardzieli ostatni grosz wydusi, ale przynajmniej we wspólnocie zostanie i użytkować mogę.

Ksiądz Juliusz

To musi się ojciec pośpieszyć, bo matula już mnie prosiła o wstawiennictwo i żąda papieskiego unieważnienia.

Cezary Jaworek

A to przechera jedna! Jeszcze inkwizycje chce nasłać na mnie?! Synek, ty nie możesz na to pozwolić! Przed Bogiem przecie ślubowała. Jak ją znam, to jeszcze konfiskaty mienia zażąda.

Ksiądz Juliusz

Matula mnie mami, że jak niby rozwód papieski załatwię, to środki na najnowocześniejsze organy da w ofierze.

Cezary Jaworek

SILNE.

Taaa, zara tam da! A skund wezmie? Nigdy własnym groszem nie śmierdziała. Takie ł-organki, to pewnie z pare tysiączków, jak nie setek, kosztują.

Ksiądz Juliusz

I w tym właśnie problem, bo ona ojca chce skubnąć na tę okoliczność.

Cezary Jaworek

A to gęś jedna! Słuchaj, synek, zrobimy tak... Wróc na plebanię i powiedz matce, żeby przędzikiem do domu wracała, bo ataku serca dostałem i umieram.

Ksiądz Juliusz

A kiedy nie zechce? Mówię ojciec, matka zła jak osa. Nie zechce ojca ratować.

Cezary Jaworek

A kto mówi o ratowaniu? Zechce, zechce! Ona wróci, by majątek po mnie zagarnąć. Bo widzisz, synek... złe kobiety zawsze wracają.

Akt VIII „Halucynacje”

Scena I

Miejsce: Zakrystia

Osoby: **Joanna, Ksiądz Juliusz**

Ksiądz puka do drzwi pracowni Joanny. W pomieszczeniu unosi się intensywny zapach farb i rozpuszczalników.

Joanna

Proszę wejść. Właśnie skończyłam renowację obrazu Serca Jezusa.

Ksiądz Juliusz /przygląda się obrazowi/

Jakby odżył na nowo.

Joanna

Nawet obrazy zasługują na drugie życie...

Ksiądz Juliusz

A co też Joanna tak posmutniała?

miniatura dramatyczna

Joanna

Myli się ksiądz. Właściwie to się cieszę. Wyjeżdżam na plener malarski. Właśnie czyszczę pędzle i pakuję się. Nie będę księdzu więcej kłopotu sprawiać.

SILNE.

Ksiądz podziwia obrazy w pracowni z gołymi babami

Ksiądz Juliusz

Ależ jaki to kłopot? To niesamowita przyjemność sycić oczy takim pięknem.

Joanna

Mogę księdzu...

Ksiądz Juliusz /wpada w oszołomienie Joanną/

Tak?

Joanna

Zostawić jeden. Tylko lepiej nie wieszać w widocznym miejscu, bo po co sztuką w oczy kolic?

Ksiądz Juliusz

Wolę żywą sztukę!

Podchodzi do Joanny i zdejmując ramiączka od sukienki. Sukienka opada na podłogę. Ksiądz zamyka oczy, wyciąga dłoń i delikatnym ruchem palców obrysowuje jej kształty. Joanna nie protestuje.

Joanna

Zakurzymy?

/Joanna podaje księdzu lufkę i przypala, ksiądz zaczyna się krztusić/

Ksiądz Juliusz

Co to hadztwo?

Joanna

Takie kadzidło tylko dla artystów. Też kopie przyjemnie w łeb.

Ksiądz Juliusz

Zostań moją madonną!

Joanna wpada w spazmatyczny śmiech, po czym rozbiera księdza z sutanny. Księdzu podoba się ten akt pruderii. Gdy ksiądz jest nagi, Joanna podnosi sutannę i zakłada.

Joanna

A wiesz... zawsze marzył mi się seks z księdzem. Myślałam, że to nigdy

nie będzie możliwe, a Emilka jest taka podobna... Spójrz, jak komicznie wyglądam w tej sutannie.

Ksiądz Juliusz

Ślicznie!

SILNE.

Joanna

Naprawdę podobam się księdzu?

/pyta, łapiąc księdza za genitalia/

Ksiądz Juliusz

/coraz bardziej pod wpływem zioła i odurzony zapachem rozpuszczalników, zaczyna śpiewać/

Znasz to, Moja Madonno? Organek to śpiewał...

„Czarna Madonno, weź mnie w ramiona!

Czarna Madonno, ratuj, bo skonam!

Nim nas rozdziobią kruki i wrony,

Zanim przybędą śmierci szwadrony!”

Ksiądz pada na Joannę i zasypia. Joanna wciąga księdza na łóżko, przebiera się i wychodzi.

Scena II

Osoby: **Ksiądz Juliusz, Jezus z obrazu**

/Ksiądz ma halucynacje, przemawia do obrazu/

Ksiądz Juliusz

Co Tobie, Jezu najdroższy? Nie podoba Ci się sposób, w jaki zmalowała Cię Joanna? Swoją drogą... Uważam, że zrobiła to najlepiej, jak mogła. Za mało purpury? Sukno za długie? Kolor nie odpowiada?

Jezus z portretu

Ty mi, Julek, powiedz lepiej, co ty tu zmalowałeś tym grzesznym pędzlem?

Ksiądz Juliusz

O Jezu! */Ksiądz przypomniał sobie o Joannie/* Bardzo zagniewany jesteś?

Jezus z portretu

Ależ skąd, drogi Juleczku! Miłość to dar od Boga. Nie wolno jej odrzucać!

Jezus schodzi z portretu i kieruje się w stronę drzwi

miniatura dramatyczna

Ksiądz Juliusz

To dlaczego nas opuszczasz?

Jezus z portretu

SILNE.

Pić mi się chce.

Ksiądz Juliusz / *płaczącym tonem*/

Zaraz pošlę po wino, bo w kranie tylko woda. Niech lepiej Jezus nie dotyka, bo co to będzie, jak w kościele wody święconej zabraknie? Wina przecież nie wystawie, bo same moczymordy się nawrócą i na msze chodzić zaczną. Nie odchódź, Jezu!

Jezus z portretu

Ty już znalazłeś drogę do Boga. Czas wskazać ją innym. Ogarnij się, bracie! Tylko nie wkładaj ponownie sutanny, szkoda ją splamić.

Ksiądz Juliusz /*klęka w rozpacz*/

Wybacz mi Jezu, już ją splamiłem grzechem.

Jezus z portretu

Miłość nie plami honoru, a plamy z grzechu łatwo dziś wywabić.

Ksiądz Juliusz

Co w takim razie miałeś na myśli, bym jej nie splamił?

Jezus z portretu

Na litość boską! Ty chyba jesteś dzieckiem wiatru i kurzu. Z pędzla tobie kapie, tumanie jeden!

Ksiądz patrzy na swoje nagie, smutne i opadnięte, przyrodzenie. Jezus wychodzi. Przez otwarte okiennice widzi, jak znika Joanna. Jezus z portretu odwraca się tyłem i odchodzi.

Ksiądz Juliusz /*krzyczy przez okno*/

Nie odchódź, moja madonno! To dla ciebie zrzuciłem sutannę!

Kurtyna

Magdalena Kapuścińska

poetka, satyryczka, felietonistka, fotograficzka i wydawczyni



Katarzyna Wężyk, *Aborcja jest*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021

SILNE.

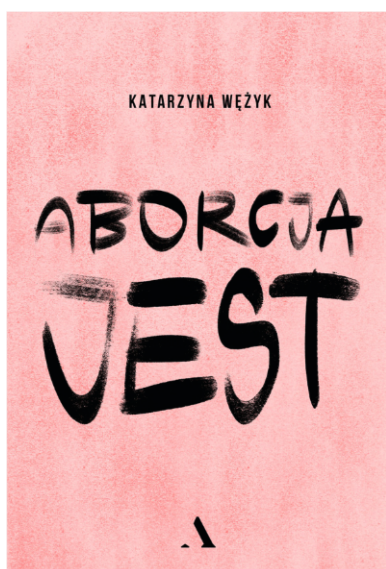
Katarzyna Wężyk skończyła redakcję książki *Aborcja jest* w styczniu 2021 roku, tuż po wybuchu protestów wywołanych decyzją Trybunału Konstytucyjnego delegalizującej aborcję z przesłanek embriopatologicznych, ale również, jak pisze, wywołanych frustracją, która narastała latami, i wreszcie wybuchła. Choć po trzech miesiącach rządzący nie raczyli oddalić się chyżo, jak radziły im protestujące, a w międzyczasie pojawiły się kolejne inicjatywy na rzecz dalszego zaostrzenia przepisów aborcyjnych, w tym karania kobiet, protesty przyniosły gigantyczną zmianę języka, którym o aborcji mówić się nam pozwala. Dotąd:

[m]ówienie o swojej aborcji inaczej niż „miałam drugie stadium raka, ciąża była z gwałtu, a płód z wadą letalną, ale i tak żałuję, że to zrobiłam”, narażało na społeczny ostracyzm – pisze autorka.

To już nie wróci – zapewnia. Teraz czas na znormalizowanie tak zwanej zwyczajnej aborcji, czyli zabiegów tych 74 procent kobiet, które pytane o powód przerwania ciąży odpowiedziały, że dziecko w tym momencie dramatycznie zmieniliby ich życie, tych 48 procent, które na to samo pytanie (można było zaznaczyć kilka odpowiedzi) odpowiadały, że nie chcą być samotnymi matkami, tych 73 procent, które deklarowały, że nie stać ich na dziecko.

Katarzyna Wężyk opisuje, jak kontrola nad ciałami kobiet przebiegała od starożytności, przypomina, jak w kolejnych krajach kobiety zdobywały wolność reprodukcyjną, i co takiego stało się Polsce, że proces ten gwałtownie zmienił swój kierunek. Przedstawia drobiazgowo historię III RP z perspektywy politycznej walki o aborcję, zamieszczając szczegółowe kalendarium kolejnych kroków pozbawiania kobiet praw reprodukcyjnych i kolejnych niepowodzeń

inicjatyw na rzecz prawa do wyboru. Cytuje najważniejsze prace badawcze na ten temat i ich autorki, a na końcu książki zamieszcza wyczerpującą listę źródeł wykorzystanych w poszczególnych rozdziałach. Rozmawia z działaczkami Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny i Aborcyjnego Dream Teamu, z amerykańskimi pracownicami klinik aborcyjnych i osobami, które przed nimi protestują. Przypomina aborcyjny coming out Katarzyny Bratkowskiej z 2013 roku i przytacza aborcyjne coming outy z warszawskiej demonstracji 30 października 2020 roku. Przypomina historie



Barbary Wojnarowskiej, Alicji Tysiąc, nastoletniej „Agaty”, a także śmiertelnych ofiar restrykcyjnych przepisów aborcyjnych: Savity Halappanavar oraz Agaty Lamczak.

Tytuł książki nawiązuje do okładki *Wysokich Obcasów* z 2018 roku, na której pojawiły się działaczki Aborcyjnego Dream Teamu oraz hasło „Aborcja jest OK”. Okładka przykuła uwagę, ADT oraz redakcja WO zostały zaatakowane nie tylko przez przeciwników aborcji, ale i część osób popierających prawo do aborcji wyłącznie w skrajnych sytuacjach i traktowane jako ostateczność oraz mniejsze zło. Mimo to, a może właśnie dlatego, ciężar dyskusji został wówczas przesunięty, resztę zrobiły protesty z 2020 roku, i wydanie książki, w której aborcja po prostu jest, wydaje się ukoronowaniem procesu odzyskiwania języka jakim mówimy.

Całość książki jej autorka przeplata historiami różnych kobiet, które przerwały swoje ciąży z różnych powodów, w różnych miejscach i różnych czasach, opowiedzianymi przez nie same. Jedna z nich, poproszona o dokończenie zdania „Aborcja jest...” odpowiada:

– Po prostu jest. I chyba z dostrzeżeniem tego faktu wszyscy mają największy problem [...]

Iza Desperak

SILNE.

Khaled Hosseini, *Modlitwa do morza*, Wydawnictwo Albatros, 2018

Modlitwa do morza to cienka książeczka, prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś większego. Ale czy to źle? Nie. Wystarczająco, by opowiedzieć czyjąś historię. Historię pełną bólu i niepewności o przyszłość. *Modlitwa do morza* to słowa ojca kierowane do syna podczas oczekiwania na świt i na łódź, która może stać się bramą do lepszego życia. Inspirowana była historią śmierci Alana Kurdiego, który utonął podczas uchodźczej podróży do „lepszego świata” we wrześniu 2015 roku. Na Morzu Śródziemnym w przeciągu roku zginęło lub zaginęło 4176 osób. Zyski ze sprzedaży książki przeznaczone są na edukację dzieci znajdujących się w ośrodkach dla osób ubiegających się o status uchodźcy. Projekt realizowany jest we współpracy z Przedstawicielstwem UNHCR w Polsce.

Czy kilkunastoma zdaniem można przekazać ból, strach, nadzieję, i tęsknotę? Całą przeszłość i serce pełne obaw? Tak, ta książka jest tego przykładem. Niewiele w niej słów, acz każde z nich jest niezbędne i znajdujące się na swoim miejscu. W połączeniu z obrazami, z dawnego szczęścia, normalnego życia, poprzez rzeczywistość wojny, po morze, do którego kierowana jest prośba, nie potrzeba nam nic więcej. Co czują ludzie, których życie runęło z dnia na dzień? Którzy musieli zostawić cały swój

dobytek, dom, rodzinę, stracili bliskich? Tego nie da opowiedzieć się w żaden sposób, a jednak *Modlitwa do morza* oddaje wszystkie te emocje na bardzo wysokim poziomie. Ze względu na treść jak i ilustracje będzie ona odpowiednia dla każdego i każdej, od dzieci po dorosłych.

SILNE.

Nie będę pisać czy polecam, bo to oczywiste. Proszę, przeczytajcie, i spróbujcie zrozumieć. Ludzie którzy nie mają niczego nie są dla nas zagrożeniem, są ludźmi. Z o wiele trudniejszymi doświadczeniami niż my. Próbujmy im pomóc zamiast zamykać siebie i granice na naszych braci i siostry pochodzących z innej części świata.

Dorota „Nietoperz” Grochala

Autorka bloga nietoperzczytaiozlada.blogspot.com, działa w Manifie Rzeszów, dotychczas jej wiersze były publikowane w antologiach poezji wydawnictwa Poetariat, a teksty w art-punk-dada-zinie „Wyziwy z Sandalka”.

Michelle Cohen Corasanti, Jamal Kanj Oblubienica Morza, Wydawnictwo SQN, 2018

Nie wiem jak streścić Wam tę historię, by nie powiedzieć za dużo, ale też by nie umknęło w moim opisie jej piękno...

Yousef, palestyński lekarz. Sara, żydowska uchodźczyni z Rosji. Amerer, mieszkający w USA Palestyńczyk wychowany w libańskim obozie dla uchodźców. Rebeka, amerykańska Żydówka sprzeciwiająca się izraelskiej przemocy. I Ona, Oblubienica morza, Jafa. Miłość. Walka. Nienawiść. Żal. Historia. Konflikt. Uprzedzenia. Palestyna. Izrael. Oblubienica morza jest jedną z najpiękniejszych książek, jakie zdarzyło mi się czytać, a było ich niemało. Nosiłam ją przy sobie przez dwa tygodnie, w tempie ekspresowym wychodząc z wszelkich zaległości czytelniczych. To wzruszająca historia o miłości. Lecz miłość stanowi tutaj tło, choć nie tylko, dla opowieści o konflikcie palestyńsko-izraelskim. Nie spodziewajcie się historii rodem z filmów wojennych, o pełnych chwały bohaterach, bo ich tu nie znajdziecie. Znajdziecie za to ludzi, którzy żyjąc po dwóch stronach konfliktu próbują odnaleźć swoje miejsce. Ludzi, którzy przeżyli piekło. Na których oczach ginęli bliscy. niesprawiedliwość. Znajdziecie też korzenie konfliktu, jego przyczyny. Okrucieństwo, jakie jest w stanie zadać jeden człowiek drugiemu, tylko dlatego, że ktoś ma inne pochodzenie i wyznaje inną religię. Odnajdziecie też nadzieję, na to, że możliwy jest wspólny świat, wspólna egzystencja bez krzywdy dla innych. Wystarczy spojrzeć szerzej, poznać drugą stronę, wykazać empatię i zrozumienie. Świat nie jest, nie był, i nie będzie nigdy czarno-biały. Płakałam nie raz, i wcale nie ze wzruszenia. Z żalu, złości, bezsilno-

ści. Bo choć wiem, że ta historia nie jest prawdziwa, ci ludzie nigdy nie istnieli, to wydarzenia opisane tutaj, masakry, zabójstwa, nacjonalizm prowadzący do zbrodni, to wszystko jest wokół nas, może nie za naszą ścianą, ale czy te kilka tysięcy kilometrów coś zmienia? A czy nie w Polsce prawie codziennie dochodzi do rasistowskich ataków których powodem jest jedynie czyjś kolor skóry?

SILNE.

(Edit: 3 lata po napisaniu tej recenzji na granicy polsko-białoruskiej trwa ludobójstwo).

Może nie jest to typowa recenzja, ale niewiele mnie to obchodzi na chwilę obecną. Może gdyby w szkołach zamiast gloryfikować żołnierzy wyklętych, lekturami stały się książki podobne do *Oblubienicy morza*, może nam wszystkim żyłoby się lepiej?...
Czytajcie! I podawajcie dalej!

Dorota „Nietoperz” Grochala

Autorka bloga nietoperzczytaioglada.blogspot.com, działa w Manifie Rzeszów, dotychczas jej wiersze były publikowane w antologiach poezji wydawnictwa Poetariat, a teksty w art-punk-dada-zinie „Wyziewy z Sandałka”.

Wanda Szymanowska, *Zaina*, Wydawnictwo Białe Pióro, 2017

Zaina jest powieścią dla dzieci i przedstawia nam historię małej uchodźczyny z Syrii, która po przybyciu do Polski próbuje odnaleźć swoje miejsce wśród tutejszych rówieśników. Tytułowa Zaina przybywa do rodzinnego kraju swojej mamy i babci wraz z nimi i tatą, Syryjczykiem. Dziewczynka nie jest akceptowana w klasie, bywa wyśmiewana z powodu odmiennego wyglądu i nie najlepszych ubrań. Wsparcie otrzymuje tylko ze strony kolegi, Wojtka, otyłego chłopca chodzącego do tej samej klasy.

Książka porusza wiele kwestii, jedną z nich jest uprzedzenie do inności, nie tylko w stosunku do Zainy, ale też Wojtka i koleżanki chorującej na cukrzycę. Kolejny obecny, ale równie ważny temat to hipokryzja – ojciec Jadzi, największej dręczycielki, mieszka i pracuje w Anglii, jest emigrantem i zarzuca innym brak asymilacji, choć sam obraca się w wyłącznie polskim środowisku, mimo że żyje na obczyźnie.

Książka, mimo że kierowana jest do dzieci, może być również świetną lekturą dla ich rodziców. Zaznajamiamy się w niej z wojenną rzeczywistością w Syrii, utratą bliskich, rodzinnego domu, ale też pięknymi opisanymi krajobrazów, potraw, oraz imion, z których każde ma jakieś znaczenie. A wszystko to pokazane jest oczami małej dziewczynki, w zrozumia-

ły i przyjazny dla czytelników sposób. Nie spotkamy tutaj drastycznych scen przyprawiających o koszmary, bez obaw. Świetnym dodatkiem na końcu książki są pytania związane z jej treścią, w tym również z tematyką uchodźczą.

SILNE.

Jako początkująca edukatorka, uważam, że powieść ta może być świetnym wstępem do zajęć antydyskryminacyjnych związanych z wielokulturowością. Jednym słowem, polecam rodzicom, nauczyciel_k_om, edukator_k_om, i wszystkim tym, którym na sercu leży los naszych bliźnich.

Czy Zaina poradziła sobie w nowej szkole? Czy różnorodność i odmienność została doceniona? Przeczytajcie sami!

Dorota „Nietoperz” Grochala

Autorka bloga nietoperzczytaoglada.blogspot.com, działa w Manifie Rzeszów, dotychczas jej wiersze były publikowane w antologiach poezji wydawnictwa Poetariat, a teksty w art-punk-dada-zinie „Wyziwy z Sandatka”.



POLECAMY PUBLIKACJE

- Publikacja Wielkiej Koalicji za Równością i Wyborem o strategiach manipulacji *Ordo Iuris Kontrrewolucja kulturowo-religijna. Czy Polsce grozi prawo podporządkowane ideologii chrześcijańskich fundamentalistów* (Warszawa 2020)
- *To jest wojna. Kobiety, fundamentaliści i nowe średniowiecze* Klementyna Suchanow, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2020
- *Gwałt polski*, Maja Staśko, Patrycja Wieczorkiewicz, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020
- *Aborcja jest*, Katarzyna Wężyk, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2021

Stowarzyszenie Łódzkie Dziewuchy Dziewuchom

kontakt:

<https://www.facebook.com/lodzkie Dziewuchy>

https://www.instagram.com/lodzkie_Dziewuchy/

<https://twitter.com/dziewuchylodz>

<http://lodzkiedziewuchy.org.pl/>

<https://www.facebook.com/Gals4GalsLodz>

email: lodzkiedziewuchy@gmail.com

Możesz nas wesprzeć przekazując darowiznę na konto:

28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

TYTUŁ PRZELEWU: darowizna – silne

Dla przelewów zagranicznych:

PL 28 1750 0012 0000 0000 3888 0012

SWIFT : RCBWPLPW

WAŻNE LINKI

Aborcja Bez Granic: TELEFON: +48 22 29 22 597

<https://aborcjabezgranic.pl/>

Ciocia Basia: strona na Facebooku:

<https://www.facebook.com/ciociabasiaberlin/> ciocia.basia@riseup.net

Women on Web: <https://www.womenonweb.org/>

Kobiety w Sieci: <https://www.maszwybor.net/>

Women Help Women: <https://womenhelp.org/>

Wielka Koalicja za Równością i Wyborem: <http://www.wielkakoalicja.pl>

Grupa Ponton:

Telefon Zaufania +48 226359392

w piątki w godz. 16:00 – 20:00.

info@ponton.org.pl

JEŚLI DOŚWIADCZASZ PRZEMOCY, JEŚLI WIDZISZ, ŻE KTOŚ DOŚWIADCZA PRZEMOCY – SKONTAKTUJ SIĘ Z:

Centrum Praw Kobiet

<https://cpk.org.pl/pomoc/pierwszy-kontakt/>

Siedziba główna Fundacji Centrum Praw Kobiet

ul. Wilcza 60 lok. 19

00-679 Warszawa

tel/faks: (22) 622-25-17

e-mail: sekretariat@cpk.org.pl

